OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Poniedziałek 5 października 1936 r. | Nr. 280

Żniwo śmierci w Hiszpanii

przybiera nieustannie na sile

HENDAYE. (PAT) — Według doniesień z Barcelony w związku z coraz groźniejszą sytuacją frontową, rząd kataloński opracowuje projekt mobilizacji ogólnej, obejmującej wszystkie roczniki od 18 do 40 lat.

Na razie powołani zostali wszyscy oficerowie i podoficerowie rezerwy.

Zarządzono też przymusową mobilizację wszystkich pilotów cywilnych. Prasa katalońska komentuje otwarcie niepowodzenia na froncie toledańskim i niebezpieczeństwo utraty Madrytu, tłomacząc je brakiem dyscypliny wśród milicji hiszpańskiej.

Uderza fakt, że anarcho-syndykaliści, będący dotychczas zaciętymi przeciwnikami przymusowego zaciągu do milicji, która — ich zdaniem — winna mieć charakter ochotniczy i tymczasowy, obecnie, po wstąpieniu do rządu, sami domagają się zarządzenia mobilizacji przymusowej.

BURGOS. (PAT) — Gen. Mola został mianowany dowódcą armii północnej, gen. Quieppo de Llano — dowódcą armii południowej, zaś gen. Cabanellos — generalnym inspektorem armii powstańczej.

BURGOS (PAT.) Kwatera główna wojsk powstańczych w Valladolid donosi: w prowincji Cordoba posunęły się naprzód wojska narodowe, zajmując miejscowość Fuente Ovejuna, położoną w pobliżu zagłębia węglowego Penarroya.

Wojska czerwone cofnęły się zajmując pozycje w obszarze kopalń.

Na froncie Granady utraciły wojska rządowe podczas zdobywania Alcala La Real przeszło 100 zabitych. Dwa rządowe samoloty zostały strącone ogniem karabinów maszynowych.

W prowincji Guadalajara odparły oddziały gen. Mola atak czerwonych, przy czym został poważnie uszkodzony ogniem artyleryjskim rządowy pociąg pancerny.

Na froncie Asturyjskim stoczono w okolicy Nalon bitwę, w czasie której wojska rządowe poniosły wielkie straty. Wśród zabitych znaleziono licznych cudzoziemców.

Okupacja hoteli w Paryżu

Policja usuwa strajkujących siłą

PARYŻ, (PAT). — Według wiadomości nadeszłych do południa do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, sytuacja strajkowa w hotelach, kawiarniach i restauracjach paryskich przedstawiała się, jak następuje:

Strajk rozszerzył się na większą część zakładów. Czynne są jedynie zakłady, które podpisały układ ze związkami zawodowymi. Zarejestrowano kilka prób skłonienia personelu tych zakładów do przystąpienia do strajku, lecz próby te nie wydały rezultatów.

Aresztowano 22 osoby, które po sprawdzeniu ich tożsamości wypuszczono na wolność.

Większa część zakładów jest okupowana przez strajkujący personel. Policja rozpoczęła ewakuację tych zakładów, zaczynając od dzielnicy pól elizejskich.

Ewakuacja przeprowadzana była w spokoju, bez żadnych poważniejszych incydentów. Zakłady ewakuowane zostały niezwłocznie zamknięte. W południe policja przystąpiła do ewakuacji okupowanych zakładów w innych dzielnicach miasta.

PARYŻ (PAT). W związku z ruchem strajkowym, zarządzono wzmocnienie oddziałów służby bezpieczeństwa.

Do stolicy skierowano silne oddziały gwardii lotnej. Normalne siły policyjne w Paryżu będą uzupełnione w ciągu popołudnia przez oddziały gwardii republikańskiej, a w razie potrzeby przez żandarmerię lotną.

Dla zapobieżenia wszelkiego rodzaju incydentom wystawiono w mieście wzmocnione posterunki policyjne.

Wyrok na sprawców zajść

w Krzeczowicach

W dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie zakończyła się rozprawa przeciwko 18 oskarżonym o branie udziału w zajściach w Krzeczowicach w dniu 2 lipca 1936 r.

W wyniku rozprawy Sąd wydał wyrok skazujący oskarżonego Piotra Kamińskiego i Piotra Picura na karę więzienia po lat 2, osk. Adama Noska na 8 miesięcy więzienia, Mikołaja Romanika i Józefa Gruszczaka na karę po 12 mies. więzienia, czterech dalszych oskarżonych na kary od 10 do 18 mies. więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 5, siedmiu dalszych oskarżonych na karę więzienia od 8 do 10 miesięcy z zawieszeniem wykonania kary na lat trzy. Oskarżonego Błażeja Fudalego sąd postanowił uniewinnić w braku dowodów winy.

W uzasadnieniu wyroku sędzia Garnowski podał tło i podłoże zajść, podkreślając, że Sąd dał wiarę prawdziwości zeznań świadków inż. Zegartowskiego i aspiranta P. P. Pasierskiego.

Dwa wyroki śmierci w Chojnicach

Wczoraj późnym wieczorem przed Sądem Okręgowym w Chojnicach zapadł wyrok w procesie przeciwko szajce bandyckiej Kotłowskiego i Frankiewicza.

Na ławie oskarżonych zasiadło 15 osób. Szajka ta grasowała na terenie kilku powiatów woj. pomorskiego i W. M. Gdańska, będąc postrachem ludności tych okolic.

Dwaj główni oskarżeni Kotłowski i Frankiewicz znani zawodowi przestępcy, recydywiści, którzy dokonali szeregu napadów bandyckich z bronią w ręku (Kotłowski przesiedział już 18 lat w więzieniu), zostali skazani za karę śmierci.

Reszta oskarżonych została skazana na więzienie od 6 miesięcy do 6 lat.

Prowizoryczny rząd powstańczy

BURGOS, (PAT). — Gen. Franco powołał do życia rząd prowizoryczny, złożony z wydziałów: finansów, sprawiedliwości, przemysłu i handlu, wyżywienia, rolnictwa, pracy, oświaty, robót publicznych i komunikacji.

Niebawem zostanie ukonstytuowany sekretariat do spraw zagranicznych, który zajmie się nawiązaniem stosunków dyplomatycznych z innymi krajami.

Przy sekretariacie zostanie utworzone biuro prasy i propagandy.

Dziś rozpoczynamy druk sensacyjnej powieści szpiegowskiej p. t.

„Agentka C. 46"

Pierwszy lot do Aten

otwiera regularną komunikację powietrzną

Wczoraj o godz. w pół do 9 odbyła się uroczystość otwarcia nowej linii lotniczej Warszawa — Ateny. Na lotnisko na Okęcie przybyło wiele osób oraz kilka tysięcy młodzieży szkolnej.

Zjawili się w pierwszym rzędzie przedstawiciele Ministerstwa Komunikacji z wiceministrami Piaseckim i Bobkowskim na czele, któremu podlega lotnictwo cywilne, lotnictwa z gen. Zającem na czele, samorządu stołecznego z prez. Starzyńskim, poseł Grecji w Warszawie, przedstawiciele wszystkich państw, przez które prowadzi nowa linia komunikacyjna.

Uroczystości otwarcia nowej linii powietrznej dokonał wiceminister Piasecki, który podniósł, że w najbliższym czasie zostanie zrealizowana linia do Palestyny przez wyspę Rodos.

Na ręce dyr. inż. Makowskiego wiceminister Piasecki składa życzenia dalszego pomyślnego rozwoju. Wskazując na doniosłość nowego połączenia, dzięki któremu podróż, która trwa co najmniej trzy dni została skrócona o 8 godzin, podziękował rządowi greckiemu za życzliwe ustosunkowanie się do polskiego lotnictwa.

Następnie przemawiał poseł grecki w Warszawie min. Kollas, wyrażając radość i zadowolenie, że Ateny zostały połączone z Warszawą wznosi okrzyk „Niech żyje Polska".

W imieniu Warszawy prez. Starzyński podkreślił doniosłość nowej linii komunikacji powietrznej, dzięki której państwa i narody się zbliżają.

Po odegraniu hymnów narodowych wszystkich państw, przez które przebiega nowy szlak powietrzny, dokonano otwarcia linii przez umieszczenie u drzwiczek samolotu tabliczki z napisem w języku polskim i greckim: Warszawa — Ateny.

Pierwszym samolotem polecieli jedynie przedstawiciele władz państwowych.

Paskarze do Berezy!

Artykuły pierwszej potrzeby drożeją z dnia na dzień i należy tę straszliwą falę powstrzymać

„Bereza dla paskarzy", stała się hasłem obecnej polityki regulowania cen na naszym rynku wewnętrznym. Przykładne odesłanie do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej kilku paskarzy z branży ceglarskiej poskutkowało niewątpliwie i ograniczyło w wielkim stopniu spekulację na sprzedaży materjałów budowlanych.

Niestety na cegle nie kończy się nasze życie codzienne i na cegle się nie zaczyna. Po transzy ceglarzy kolej obecnie winna przyjść i na paskarzy w dziale artykułów pierwszej potrzeby i spożywczych.

W Warszawie od szeregu dni odczuwać się daje zastraszający wzrost drożyzny. Drożeje więc przede wszystkim chleb, drożeje niewspółmiernie do lat ubiegłych nabiał, drożeje wszystko co tylko człowiek potrzebuje do podtrzymania swej egzystencji: mięso, tłuszcze, jarzyny.

Wędrówki nasze po piekarniach, rzeźniach i sklepach spożywczych potwierdzają nasze zarzuty w całej rozciągłości.

Chleb droższy o 4 gr.

Do sklepu piekarskiego przy ulicy Targowej przybywa właśnie mała dziewczynka w wieku nie więcej jak 6 lat. Prosi o bochenek chleba i jak dziecko oddaje z góry przygotowaną kwotę.

— Za wszystko! — mówi.

Ekspedientka liczy, nachyla się do młodej klientki, zwraca jej pieniądze i oświadcza:

— Musisz się, maleńka, wrócić do domu i powiedzieć mamusi, że za te pieniądze całego bochenka nie dostaniesz, bo chleb zdrożał o 4 grosze na kilogramie.

Maleńka wraca naturalnie, ale więcej już nie przychodzi. Matka pójdzie pewnie sama do sklepiku i kupi tylko pół bochenka, bo ojciec weźmie dopiero groszową wypłatę wieczorem, a na cały dzień zostawił te kilkanaście groszy, które obróciła na zakup chleba.

Co na to mówią kupcy piekarscy? Normalnie! Usprawiedliwiają się, że zdrożała mąka, że zdrożało zboże...

— Ale czy aż w takim stopniu?

Na pytanie to nie znajdują odpowiedzi. Musieliby bowiem wspomnieć i o swoim paskarstwie, a to niebezpieczne!

Mięso droższe o 40 gr.

Przechodzimy do innych sklepów. Wybieramy więc sklepy masarskie i jatki. Odrazu napotykamy na awanturę. *Od dnia wczorajszego do dzisiejszego mięso wołowe zdrożało na kilogramie o 20 groszy.* Wczoraj kosztowało jeszcze 1 zł. 60 gr. dziś już kosztuje 1 zł. 80 groszy.

— Ile pani chciała kupić tego mięsa? — pytamy ubogiej kobiety o zafrasowanym wyrazie twarzy.

— Ćwiartkę, proszę pana! Od paru już dni obiecywałam mężowi, że na niedzielę dostanie kawałek kotleta, ale nic z tego nie wyjdzie. Po takiej cenie nie mogę sobie przecież pozwolić.

— No tak — powiadamy, — ale przecież to tylko pięć groszy różnicy będzie pani miała...

— Mówi pan, jakby się śmiał! — słyszymy przykrą odpowiedź. — Przede wszystkim jak miałam zamiar kupić, to *mięso to kosztowało jeszcze nie 1 zł. 60 a 1 zł. 40,* to już jest 10 groszy różnicy na ćwiartce do dzisiejszego dnia, o po wtóre myśli pan, że się tyle zarabia, żeby 10 groszy mogło nie odgrywać żadnej roli? *Za 45 groszy to ja cały obiad muszę przyrządzić, bo więcej nie starczy!* To jak mogę obrócić to na samo tylko mięso?! Przecież to trzeba też na czymś usmażyć...

Pasek nabiałowy

Wywody kobieciny są najzupełniej słuszne, ale znów kupiec mięsny zapytany przez nas o przyczynę tych niezwykłych skoków odpowiada:

— Żywiec podrożał! Co my możemy zrobić?!

Ale i ten żywiec nie podrożał aż tyle, żeby cena mięsa w ciągu kilku dni skakała o czterdzieści groszy na kilogramie! Pasek i tu zatem święci swoje triumfy!

I tak jest we wszystkich artykułach pierwszej potrzeby. *Jajko kosztuje dziś 10 groszy, podczas gdy zimą ubiegłego roku podczas największych mrozów nie kosztowało więcej jak 11 groszy.*

Kolej zatem po paskarzach ceglarskich przychodzi i na paskarzy żywnościowych. Kilka przejazdów etapem do Berezy uporządkuje te stosunki w ciągu kilku dni.

Ubogi konsument, któremu *jednak* zależy nie tylko na 10 groszach, ale i na jednym, patrzy się w tym względzie w kierunku władz i spodziewa się z ich strony szybkiej pomocy.

Pensje i zarobki nie tylko nie wzrastają, ale w wielu wypadkach ulegają zmniejszeniu! Trzeba to przede wszystkim wziąć pod uwagę.

Tłumaczenie snów

P. Konus. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Przyszłość zapowiada się pomyślnie. List nadejdzie, lub papier urzędowy. Sen kuzynki wróży zabawę i poznanie Jerzego.

Siedemnastoletnia Jadzia z Włoch. Szczęśliwy dzień: niedziela. Będzie Pani świadkiem jakiegoś zajścia. Brunetka jest Pani nieżyczliwa. Szatyn myśli o Pani.

„Zabobonna Lwowianka" (Lwów). Sny Pani wróżą szczęście w miłości. Pozna Pani Karola. Wydatek będzie. Sprzeczka domowa.

P. Ira z Włoch Nr. 100. Będzie zabawa z dzieckiem. Kłopot pieniężny. Marzenie ziści się. Niedaleka jazda czeka Panią.

P. Janina K. Będzie Pani na chrzcinach lub na weselu. Odwiedzi Panią blondyn. Proszę wystrzegać się oszustwa lub kradzieży. Radość będzie. W imieniu Redakcji serdecznie dziękuję za pozdrowienia.

Na małej wokandzie...

Senne marzenia

(A. E.) Tramwaj linii „0", jadąc ulicą Żelazną, napotkał nieprzewidzianą przeszkodę. Otóż na torze rozsiedli się panowie Stefan Walerczuk i Antoni Magnat, którzy objąwszy się ramionami, drzemali słodko.

Motorowy zatrzymał tramwaj i począł gwałtownie dzwonić. Odgłos dzwonka zbudził pana Walerczuka, który otworzył zamglone oczy i zauważył:

— Dzwonią...

— To co, że dzwonią? — mruknął wówczas pan Antoni. — Niech czekają, psiawiary. Przecie dla każdego jednego nie będę osobliwie ganiał. Niech się zbierze więcej. Źle mówię?

— Dobrze mówisz.

— Znakiem tego śpij, Stefek. Głowy przyjaciół ponownie się zwiesiły, ale że dzwonienie nie ustawało, więc pan Antoni poruszył się gniewnie.

— Ale dzwonią. A żeby wam tak we łbach dzwoniło. Przygadaj im Stefciu po naszemu w te i we wte.

— Przygadam.

Pan Stefan nabrał tchu w piersi i huknął z całej siły:

— A sio łachudry, pętaki, likatory zapowietrzone! Paszły won wygniotki w te i nazad miotłą bez rynsztok ganiane! Szlachetny sen dozorcowy zakłócać się ośmielacie? Leżyć łapciuchy, przez awantur! Bo całe kime za bramą bedziem was trzymać!

Z wielkim trudem udało się zniecierpliwionym pasażerom ściągnąć z toru zaspanych dozorców, przy czym pan Stefan krzyczał: „daj no Antoś mietłę", a pan Antoni doradzał: „najlepiej śmietniczką".

×

Na rozprawie obaj dozorcy wyjaśnili, że z okazji przypadkowego spotkania pogazowali troszkę.

Sąd wziął powyższą okoliczność pod uwagę i skazał oskarżonych tylko na 5 złotych grzywny każdego.

60-letni stangret

zamordował swego wierzyciela

Wojciech Nowakowski, stangret w majątku hr. Potockiego w Jabłonnie, po trzydziestoletniej pracy zwrócił się do chlebodawcy o zwolnienie z pracy i drobną emeryturę. Hr. Potocki zamiast emerytury oddał staremu słudze na dożywocie zrujnowany zupełnie domek w Legionowie.

Nowakowski musiał sam się zatroszczyć o wyremontowanie domu. Udało mu się uzyskać pożyczkę u miejscowego kupca, Joska Millera i przystąpił do robót budowlanych.

Kiedy remont został przeprowadzony, Miller upomniał się u Nowakowskiego o zwrot pożyczki. Nowakowski zwlekał. Na tym tle dochodziło do sprzeczek. Pewnego dnia, kiedy Miller więcej natarczywie domagał się pieniędzy, Nowakowski wystrzałem z rewolweru pozbawił go życia.

Wczoraj 60-letni Nowakowski stanął przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżony o zabójstwo.

Przyznał się do winy, tłumacząc, iż działał w uniesieniu, bo ponieważ Miller zagroził, że przystąpi do egzekucji na domku, który Nowakowski z taką pieczołowitością wybudował na stare lata.

Poborcy miejscy

na ławie oskarżonych

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęło aż 5 urzędników zarządu uzdrowiska otwockiego, oskarżonych o nadużycia na kwotę przeszło 4.000 zł.

Anatol Śnierzewski, Roman Bogdalski, Aleksander Klein, Witold Wasilewski i Stanisław Nowacki byli poborcami miejskimi, do których obowiązków należało ściąganie należności za prąd i taksę klimatyczną.

Nadużycia wyszły na jaw i nieuczciwych urzędników pociągnięto do odpowiedzialności.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Polak reprezentantem Ligi w Gdańsku

Tydzień genewski minął spokojnie. Uwaga skupia się dokoła innych zagadnień. Stosunkowo najmocniejszym echem odbiła się nominacja dotychczasowego Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku Lestera na zastępcę generalnego sekretarza Ligi.

Przedstawiciele mocarstw zaznaczyli, co zresztą jest zupełnie oczywiste, że nominacja ta nie oznacza jakiejkolwiek zmiany statutu Wolnego Miasta Gdańska.

Następca p. Lestera

Sprawa następcy p. Lestera nie została jeszcze załatwiona. Rozeszły się pogłoski o wysunięciu przez niektóre państwa projektu mianowania Polaka Wysokim Komisarzem, jako że Polska prowadzi sprawy Gdańska i jest najbardziej zainteresowana w rozwoju Wolnego Miasta.

Nie jest wykluczone, że taki projekt istnieje, ale dotychczas nie zapadła jeszcze żadna decyzja i wydaje się wątpliwe, czy stanie się to w najbliższym czasie.

Nie ulega wątpliwości, że następca p. Lestera zostanie mianowany na podstawie uprzedniego porozumienia z Rządem Polskim. Wiadomości jakie się przedostały do części prasy zagranicznej, jakoby w tej sprawie istniały jakieś różnice zdań między naszym ministrem Spraw Zagranicznych a angielskim są pozbawione prawdy.

Min. Eden jest referentem spraw gdańskich i niejednokrotnie podkreślał znaczenie współpracy Polski w rozwiązywaniu tych zagadnień.

Duże wrażenie wywołała mowa min. Hoare, pierwszego lorda admiralicji, byłego ministra Spraw Zagranicznych, wygłoszona na kongresie partii konserwatywnej. Min. Hoare oświadczył bez ogródek, że Anglia nie myśli obecnie o żadnym rozbrojeniu.

Linią przewodnią działalności rządu brytyjskiego jest wykonanie w szybkim tempie programu uzbrojenia.

Min. Hoare, jak wiadomo, przeprowadza część programu zbrojeniowego i to na odcinku dla Anglii bardzo ważnym i ostatnio najsłabszym, to jest na morzu. Wielka Brytania strzeże zazdrośnie, by pozostać najmocniejszym mocarstwem morskim.

Jeśli więc ktokolwiek miał jeszcze jakieś wątpliwości, że Anglia przede wszystkim zmierza do dozbrojenia się, widząc w tym jedyną gwarancję swojej potęgi i pokoju, tego słowa jednego z najbardziej wpływowych członków rządu powinny ostatecznie przekonać.

Niemniej interesująca była uchwała kongresu. Zwrócili się oni do rządu z wezwaniem, by oświadczył, że Anglia stoi nadal na stanowisku, wyłożonym kanclerzowi Hitlerowi w marcu 1935 r. w Berlinie przez ówczesnego ministra Spraw Zagranicznych sir Johna Simona w sprawie kolonii.

Wówczas to min. Simon w odpowiedzi na żądania kolonialne Niemiec oświadczył, że rząd Wielkiej Brytanii wogóle o tej sprawie nie może mówić, gdyż nie ma najmniejszego zamiaru odstępować komukolwiek zarówno swoich kolonii, jak i terenów mandatowych.

Uchwała konserwatystów nabiera specjalnej wymowy, jeśli uwzględnimy, że podczas kongresu partii narodowo - socjalistycznej w Norymberdze kanclerz Hitler upomniał się o kolonie. Obecnie otrzymał odpowiedź ze strony rządzonego stronnictwa Anglii.

Napoleon Sądek

Lepiej nie ryzykować

Kiedy pani Cytrynowa pewnego dnia zauważyła, że tyje, postanowiła, dla zachowania linii, zabrać się do sportów i do gimnastyki.

Pan Cytryn, gdy się o tym dowiedział, zaprotestował gorąco:

— Nigdy! Wykluczone! Żaden sport, żadna gimnastyka! Już wolę, żebyś tyła!

— Dlaczego? — zdziwiła się małżonka.

— Dlatego że się boję!

— Czego się boisz?

Pan Cytryn wskazał na leżącą na stole gazetę.

— Czy ty nie czytasz gazet? Czy nie wiesz co się dzieje na świecie? Czy nic nie słyszałaś o ostatnich wypadkach w świecie sportowym?

— O jakich wypadkach?!

— Nie słyszałaś, że sportsmenka, niejaka Kubkowa, przestała być nagle Kubkowa i zamieniła się nagle w zwyczajny Kubek?!

— Co z tego?

— Jak to „co z tego"?! Teraz znów to samo pisali o niemieckiej rekordzistce! Na całym świecie o tym się mówi! Sportsmenkom nagle zaczyna ją rosnąć wąsy, grubieje głos i z „uroczej" panny Janki, robi się „na psa urok" pan Jan! Potem one się żenią ze swoim koleżankami!

Pani Cytrynowa uśmiechnęła się pobłażliwie.

— Więc czego się boisz?

— Jeszcze się pytasz?! Kto ma żonę sportsmenkę, nie jest pewny dnia i godziny! On się budzi codziennie z biciem serca i patrzy, czy żonie nie rosną wąsy. I czy jeszcze nie zaczęła się zalecać do pokojówki.

Znam jednego faceta, który ma żonę sportmenkę, to on kobiet w ogóle nie wpuszcza do domu, żeby nie rozbudzać w żonie męskich instynktów!

Już teraz zrozumiesz czego się boję? Boję się żebyś nie została chłopcem! Ja nie chcę mieć żony mężczyzny.

— Ha, ha! — zaśmiała się małżonka — Leon! Nie bądź dzieckiem!

— Już ty lepiej nie bądź mężczyzną! — sapnął gniewnie pan Cytryn. — Wolę nie ryzykować i nie zaczynać ze sportem! Ładnie bym wyglądał, żebyś ty się nagle obudziła, jako wąsaty chłop! Dziękuję ci za taką przyjemność! Mam dosyć kłopotów z urzędami skarbowymi! To teraz jeszcze lataj z tobą po urzędach i zmieniaj dokumenty na męskie!

A jak jeszcze cię wezwą na komisję poborową? I ja bym cię musiał odprowadzić? Cała ulica pękałaby ze śmiechu!

„Patrzcie! Cytryn prowadzi żonę na komisję poborową!"

Ja bym umarł ze wstydu! Już wolę nie mieć tych kłopotów! A coby dopiero było, żeby cię naprawdę wzięli do wojska? Ładnie bym wyglądał.

„Gdzie pańska żona, panie Cytryn?"

„W artylerii".

Nie, Rózia! Ja cię proszę, już daj lepiej spokój ze sportem!

Pani Cytryn z przekąsem spojrzała na męża.

— Widzę, że się tylko boisz o kłopoty i o plotki. Więcej nic?

— Owszem, o więcej też! Ja bym miał wielkie zmartwienie, gdybyś ty się nagle obudziła, jako mężczyzna i zaczęła się zalecać do mojej młodszej siostry.

Pani Cytryn skrzywiła się.

— Co ty gadasz?! Wiesz, że jej nie lubię!

Teraz nie lubisz, ale jak będziesz mężczyzną, to zaczniesz lubić! Już ja znam męski gust!

— I to cię tak martwi?

— Chyba, że martwi! Co ty jesteś za partja dla mojej siostry? Żadna! Czy ty masz coś pieniędzy, czy ty masz jakiś fach? Mowy nie ma! Szkoda gadać! Nie, Rózia! Ja ci stanowczo nie pozwalam na sporty! Jak chcesz schudnąć, to nie jedz, rób sobie masaże. pij ocet! Ale sport?! Nigdy!

Skończmy z bajką

o szkolnych pałacach

W pierwszy latach niepodległości, gdyśmy dorwali się do pracy w wolnym już Państwie, jednym z najważniejszych zagadnień stała się sprawa szkolnictwa powszechnego.

Wprowadzono tak oczekiwany i niezbędny dla lepszej naszej przyszłości obowiązek szkolny, zaczęto opracowywać plany sieci szkolnej, kształcić nauczycieli, budować szkoły. A był to okres, kiedy na gwałt we wszystkich miastach w ciągu lat chciano przeprowadzić kanalizację, wodociągi, budować olbrzymie hale targowe, reprezentacyjne łaźnie miejskie; nic też dziwnego, że przystąpiono również do budowy okazałych szkół.

Szkoły te ktoś złośliwy nazwał pałacami szkolnymi. Dlaczego? Bo poza klasami miały one sale gimnastyczne, przyrodnicze, do robót ręcznych, natryski, szatnie. To wszystko było dla autora nazwy „pałac szkolny" luksusem.

Termin „pałac szkolny" po dziś dzień jest używany w prasie przez zgryźliwych sceptyków, dla których sprawa szkolnictwa powszechnego zawsze będzie zbyt trudna do zrozumienia.

Od wielu lat, niestety, takich szkół, któreby były w 100 procentach przystosowane do potrzeb szkolnych nie buduje się w Polsce. I nie wiadomo, czy słusznie. Bo, gdy nowe urządzenia kanalizacyjne, hale targowe, łaźnie wyzyskiwane są obecnie może w 40 procentach, nowe szkoły, budowane według normalnych planów, wyzyskane są w 100, a może i w 200 procentach.

Łaźnie publiczne nie wykazują frekwencji, natomiast natryski szkolne są stale czynne, przyzwyczajając młodzież do czystości. Hale targowe są zajęte zaledwie w połowie, sale gimnastyczne w szkołach zajęte są od rana do nocy przez szkoły i instytucje społeczne.

Dziś budujemy szkoły według tak zwanych planów minimalnych. Tylko klasy, pokój dla nauczycieli, kancelaria, szatnia, pokój d' pomocy naukowych — oto współcześnie budowane szkoły. Sale gimnastyczne mają być budowane później, inne pomocnicze ubikacje również później.

Taki jest nakaz kryzysowych czasów i samorządy nasze do tego nakazu dawno się już przystosowały. Ale mimo to, od czasu do czasu ktoś wypomina owe pałace szkolne, wyrabiając w społeczeństwie opinie o niecelowym wydatkowaniu publicznych funduszów na budowę szkół.

Ze sprawozdania Towarzystwa Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych, które finansuje budowę przeszło 75 proc. szkół powszechnych wynika, że prawie połowa nowych szkół to budynki drewniane. W województwie wileńskim buduje się nawet szkoły glinobite, t. j. z ubitej gliny, gdyż wykazały się budowlami trwałymi i praktycznymi.

Dobrze byłoby, gdybyśmy byli w stanie budować pałace szkolne, których za 100 lat nie potrzebaby się wstydzić. Ale niestety — od 10 lat budujemy bardzo skromne budynki szkolne, może nieraz za skromne.

Dlaczego jednak są tacy, którzy straszą „pałacami szkolnymi" i zniechęcają społeczeństwo do ofiar na rzecz Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych?

To już pozostanie tajemnicą tych czynników, które chciałby widzieć szkolnictwo powszechne inaczej, aniżeli leży to w zamierzeniach naszych władz szkolnych, idących po linii całego myślącego społeczeństwa.

K. Staszewski.

Skład środkowych Niemiec na mecz w Poznaniu

Skład reprezentacji Niemiec środkowych na niedzielny mecz z Poznaniem przedstawia się następująco: Schacher, Riechert, Mueller, Werner, Boettger, Schmeisser, Paul, Meier, Schulschefsky, Reinmann, Hymon.

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń. 8.03 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja Nabożeństwa z nowoodbudowanego kościoła garnizonowego w Grodnie. 10.30 Orkiestra i soliści. 11.30 Transmisja z poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły i internatu łódzkiej Rodziny Radiowej dla dzieci ociemniałych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Poranek muzyki operetkowej.. 14.00 Święto Strzelców Podhalańskich. 14.45 Fragmenty z op. „Halka" Stanisława Moniuszki. 15.00 „Antena na antenie" — lekka audycja muzyczna. 15.30 Audycja dla wsi. 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Fragment słuchowiskowy p. t. „Odprawa posłów greckich" — Jana Kochanowskiego. 17.00 Tr. fragm. symf. koncertu z okazji pobytu w Poznaniu Pana Prezydenta R. P. Prof. Ignacego Mościckiego. 17.20 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. z udziałem Podwójnego Kwartetu P. R. i solistów (z Wystawy Radiowej). 19.00 „Refleksje po latach szkolnych" (wspomnienie szkolne w powieści polskiej) — szkic literacki. 19.20 Koncert muzyki religijnej. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Koncert w wykonaniu Orkiestry wojskowej. 22.00 Zespół Wandy Vorbond „Te 4" w swoim repertuarze. 22.30 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24.00.

Kobieta pragnie miłości...

Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Napięte nerwy i gwałtowna żądza zemsty uczyniły z Wiśniewskiego zręcznego akrobatę. Prześlizgnął się przez gzyms, trzymając się za futryny okien i po przebyciu zaledwie półtora metra już był na poręczy balkonu, na który zszedł cichutko.

Tu wreszcie nabrał tchu, po czym wpił się wzrokiem w szparkę, pozostałą wskutek niezupełnie dokładnego zasunięcia rolety.

Widział wszystko dokładnie. I słyszał również... Wytężył wzrok i słuch...

Było to już niemal w godzinę po przybyciu kochanków do ich gniazdka miłosnego. Tyle czasu zeszło Wiśniewskiemu na wahania i namysły.

Ujrzał Irkę już ubraną. Miała już nawet kapelusz na głowie i kładła właśnie rękawiczki, mówiąc do Australijczyka:

— Nie, mój drogi, nie wstawaj, aby mnie odprowadzić. Jesteś trochę pod gazem i bardzo zmęczony. Prześpij się tu do rana. To ci dobrze zrobi. Chętniebym tu została z tobą, ale wiesz dobrze, że to niemożliwe. Nie wypadałoby — tłumaczyła mu z bezczelnością. — Coby na to ludzie powiedzieli? Roniukowa... o nią nawet mniejsza... Ale moja służba w domu?!...

— Masz słuszność — zgodził się Simpson — wróć. Ale pamiętaj, coś mi przyrzekła. Z twoim mężem już skończone? Skończone raz na zawsze prawda?

— Skoro tego domagasz się tak usilnie, więc zgoda, skarbie. Uczynię wszystko, w ogóle, co tylko zechcesz. Ale pamiętasz chyba pod jakim warunkiem?

— Owszem, wiem.

— Ja mam zerwać z mężem. Nie będzie to takie łatwe, jak dawniej, kiedy był tylko moim kochankiem, ale ostatecznie jakoś się to załatwi. Możesz na to liczyć.

To rzekłszy, pożegnała się i wyszła. Czyniła to tak pośpiesznie, że nie zamknęła nawet drzwi szczelnie i dlatego później dostał się tam Miller.

Wiśniewski był u szczytu wściekłości. Chciał natychmiast wpaść do pokoju i zabić Simpsona. Wtem zdawało mu się jednak, że ktoś jakby wszedł do tego pokoju. Skulił się więc w kącie balkonu, aby przypadkiem nie być dostrzeżony... Przez ten czas właśnie był tam, jak już wiemy, Miller, w ostatniej chwili wszakże niemający odwagi zabić nieznanego mu Simpsona. Upuścił tylko swój nóż.

Gdy wreszcie wszystko w pokoiku się uspokoiło, Wiśniewski zajrzał przez szparkę. W pokoju nie było nikogo poza chrapiącym Simpsonem.

Płonąc wściekłością i nie zdając sobie już nawet sprawy z tego, co czyni, Wiśniewski wybił pięścią szybę w balkonie, otworzył przez wybity otwór drzwi balkonu od wewnątrz i wtargnął do pokoju. Zanim śpiący pijackim snem Simpson się ocknął, już miał pierś przebitą ostrym nożem Wiśniewskiego...

Jednej rzeczy tylko Wiśniewski nie wiedział. Brzęk szyby zwrócił uwagę ucztujących w tym samym domu u Mańki — Profesora z ferajną. Mugaj odrazu pobiegł do szyby i ujrzał w przeciwległym oknie Fradka (Wiśniewski był bowiem w tym przebraniu) mordującego jakiegoś śpiącego osobnika.

Niezwłocznie zawiadomił o tym kolegów, którzy wnet postanowili przylapać Fradka, aby za milczenie zabrać część jego łupu. Nie zdążyli wszakże tego uczynić. Fradek umknął im... Trudno.

Morderstwo wykryto nazajutrz. Śledztwo miało trudne zadanie. Odnaleziono bowiem tylko nóż, a na nim napis, świadczący, że nóż był nabyty w Australii...

Gdy Wiśniewski przeczytał to w gazetach, był niemało przerażony. Nie wiedział, co to za nóż, ale obawiał się, że może ktoś jednak będzie wiedział, że to on właśnie był w Australii, więc oskarżenie może paść na niego.

Wtem przypomniał sobie, że przecież Miller, prawdziwy hrabia Wiśniewski, także był w Australii i nigdy tego nie ukrywał. Możeby tak na niego skierować podejrzenie? Upiecze się dwie pieczenie przy jednym ogniu. Zrzuci się niebezpieczeństwo z siebie i unieszkodliwi się raz na zawsze bardzo zawsze groźnego prawdziwego hrabiego Wiśniewskiego.

Szczęście sprzyjało mu, jak nigdy. Na dobitkę jeszcze ogłoszono nagrodę za wskazanie mordercy bogacza australijskiego. Oczywiście rzekomemu Wiśniewskiemu na to, jak na lato. Poszedł do urzędu prokuratorskiego i wskazał na Millera.

Tego biedaka, oczywiście, zaaresztowano. Gdy mu zaś okazano jego nóż, czuł się tak osaczony, że... przyznał się, przekonany, iż rzeczywiście po pijanemu tego morderstwa dokonał.

Miller był tak ubogi, że nie mógł sobie wziąć obrońcy, wyznaczono mu więc adwokata z urzędu. Traf zrządził, że został nim Prawdzic, ostatnio coraz więcej czasu poświęcający praktyce adwokackiej.

„Ferajna" Profesora była wielce zdumiona obrotem sprawy. I — niezadowolona... Wiedziano powszechnie, że Miller często z nimi przestawał i właściwie już też do „ferajny" należał. Obawiano się, aby na nich nie padło podejrzenie o jakiś współudział.

Chcąc wybadać ich nastroje, zjawił się tam kiedyś Wiśniewski znów, jako Fradek. „Ferajna" skorzystała z tego, aby mu wręcz powiedzieć, że widziano go, jak mordował Simpsona. Mogłaby o tym zapomnieć za... odpowiednim okupem...

Wiśniewski jużby go im dał, doszedł wszakże do wniosku, że lepiej zaprzeczać, niż narazić się na wieczne później szantażowanie ze strony „Profesora" i jego ferajny. Wyparł się więc wszystkiego.

Tego mu ferajna nie mogła darować. Sposobność do zemsty wkrótce się zjawiła. Już podczas procesu Millera, który wywołał ogromne zainteresowanie w mieście. Przybyła nań również Iza, pragnąc wysłuchać przemówienia Zdzisława.

Gdy tylko weszła na salę, odrazu poznała w oskarżonym swego ojca... Odrazu też w jej głowie powstała myśl, że zabójcą faktycznym musiał być ów rzekomy Wiśniewski. Zbyt wielkie były jej wyrzuty sumienia. Nie mogła dopuścić, aby za sprawą tego opryszka, którego popierała, jej ojciec poniósł hańbiącą karę śmierci. Zawezwała go więc do siebie i powiedziała wręcz:

— Wiem, że pan jest mordercą Simpsona. Uczynił pan to, ponieważ był pan zazdrosny o swoją kochankę, którą tamten chciał panu wydrzeć. Albo się pan przyzna, albo pójdę do sądu i powiem wszystko.

Ponieważ Robicki kategorycznie odmówił, przekonany, że Iza swej groźby nie spełni, stanęła przed sądem i w d[...] spowiedzi powiedziała całą prawdę. Sąd b[...] skłonny jej uwierzyć, ale musiał mieć jednak jakieś dowody prawdziwości jej słów. Wówczas Profesor, także obecny na sali wraz ze swoją kompanią, dał znak swoim, porozumiał się z nimi i oświadczył w ich imieniu oraz własnym, że widzieli, jak rzekomy Fradek zamordował Australijczyka, nawet zamierzali go dogonić, ale nie zdołali, a nie dali znać, pomimo wysokiej nagrody wyznaczonej, bo nie chcieli się mieszać do tej sprawy. Teraz wszakże, gdy już kto inny wymienił to nazwisko, uznali za właściwe powiedzieć całą prawdę. Sąd dał im wiarę i uniewinnił Millera, a faktycznie Hieronima hrabiego Wiśniewskiego.

Rzeczywisty morderca wolał nie czekać na sąd. Wystrzałem z rewolweru położył kres swemu nędznemu życiu, zostawiając kartkę: „Bez Irki i żyć nie warto".

Iza postanowiła odkupić wszystkie swoje winy, wyrzekając się wreszcie Zdzisława. Poświęciła się wyłącznie pielęgnowaniu ojca, płacąc mu dobrym za złe, które jej niegdyś wyrządził, a za które aż nadto okrutnie odpokutował. Danusia wkrótce wyszła za Zdzisława. Było to bardzo, bardzo szczęśliwe małżeństwo, bo żadna bodaj miłość nie przetrwała takiej próby wytrzymałości.

KONIEC.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

Sierżant Białoskórski w pamiętnikach swych z pobytu w Legii Cudzoziemskiej opisuje dzieje haremów arabskich.

Między innymi opisuje lupanary arabskie. Wstępując do takiego lupanaru, przybyły otrzymuje najpierw w bufecie szklankę anyżu.

43.

Z szklanką anyżu idzie się do stołu i zajmuje miejsce. Orkiestra ciągle gra jakieś arabskie melodie, od których dźwięki pośrodku sali wirują pary. Gdy taniec się kończy, parka znika w jednym z przyległych pokoików. Po kilku minutach wychodzi. Gość opuszcza lokal, a „tancerka" szuka nowego partnera do „tańca". I tak idzie przez cały wieczór. Podziwiałem ich wytrwałość.

Niektóre „pensionarki" cieszą się niezwykłym powodzeniem. W jednym z domów publicznych pewna czarna jak heban Senegalka była wprost rozchwytywana. Naliczyłem, że w ciągu pół godziny miała pięciu gości. Mówiła doskonale po niemiecku i jej „klientela" rekrutowała się przeważnie z Niemców.

Na ścianach sali są wymalowane różnego rodzaju figury. To „dzieła" legionistów. Jest tam na co patrzeć. Prawdziwa galeria obrazów!

I w tych domach rozpusty legioniści topią swe pieniądze, narażając na domiar złego i zdrowie. Nikt im tego nie może zabronić. Są przecież ludźmi wolnymi, którzy mogą robić z sobą, co im się żywnie podoba.

Poza legalnymi lupanarami istnieją jeszcze dziesiątki pokątnych. Dla Araba, jeśli tylko chce, założenie domu rozpusty nie przedstawia żadnej trudności. Każe swym niewolnicom wabić na ulicy żołnierzy i przychodzić z nimi do mieszkania. Otrzymane od żołnierzy pieniądze, kobiety wręczają, co do grosza swemu panu i władcy, a Arab przez cały dzień nic nie robi tylko gra w karty.

Rozumie się, że nie każdy Arab chce uprawiać ten niecny proceder. Czynią to tylko mężczyźni wyzuci z wszelkich uczuć ludzkich i chcący w łatwy sposób zdobyć pieniądze. Nawet za niewolnice nie płacą grosza. W każdym marokańskim mieście roi się od dziewcząt przybyłych z dalekich stron, które przypuszczały, że tu będą miały łatwiejsze życie, niż na wsi. Te zbłąkane, głodne bez dachu nad głową dziewczęta werbują arabscy sutenerzy, obiecując im gorącą strawę i odzież. Niedoświadczone dziewczęta, dla których talerz zupy stał się niedoścignionym marzeniem, bez wahania oddają się w ręce sutenerów, którzy je później w ohydny sposób wykorzystują.

Gdy prostytutka zestarzeje się i nikogo już nie nęci swym ciałem, Arab wyrzuca ją bez żadnych skrupułów. W jakim celu ma karmić starą kobietę, która nie przynosi mu dochodów, gdy na jej miejsce może znaleźć dziesiątki młodych dziewcząt? Nie obchodzi go wcale, że kobieta pozbawiona pieniędzy umrze z głodu. Dla niego istnieje tylko jego własny interes i wygoda.

Nieraz, gdy kompania ćwiczyła poza koszarami, ściągał tam rój bezdomnych Arabek. Siedziały spokojnie i czekały na zakończenie ćwiczeń, by następnie obstąpić nas i żebrać o chleb lub kilka groszy. Nikt o nie nie dba, ani magistrat, ani władze kolonialne. Tylko dzięki jałmużnie mogą utrzymywać się.

Jak wielka ilość żebraczek znajduje się w miastach arabskich, można się przekonać wieczorami. Wylegają wtedy na ulice i, wyciągając rękę, błagają o jałmużnę. Prawie każda z nich potrafi porozumieć się po francusku. Ależ jaki to francuski? Jest to jakaś gwara, w której słowa francuskie mieszają z arabskimi. Tego języka nauczyła ich ulica i w tym języku zwracają się po jałmużnę do białych, którzy mają łaskawsze serca od ich rodaków.

Pewnego wieczora podeszła do mnie jedna z tych żebraczek i błagalnie wyciągnęła rękę. Zamierzałem już odepchnąć ją, gdy nagle przemówiła do mnie piękną francuzczyzną. To mnie tak ujęło, że zatrzymałem się, dałem jej kilka groszy i zapytałem:

— Skąd znasz francuski,

— Za młodu nauczyłam się go od was, legionistów, wtedy miałam wielkie powodzenie u Francuzików. A teraz jestem stara i brzydka.

Odrazu domyśliłem się o jakim „powodzeniu" mówiła, więc zapytałem wręcz:

— W jakim domku pracowałaś?

— U jednego Araba. Byłam u niego przez dziesięć lat. Zarabiałam dużo pieniędzy, ale nie dał mi grosza. Mówił, że odkłada dla mnie pieniądze, chce mi bowiem zabezpieczyć starość. Gdy się zestarzałam ten sknera dał mi sto franków i przegnał ze swego domu.

— „Szlachetny" Arab — pomyślałem z ironią — bo inni to bez żadnego odszkodowania już wyrzucają nieprzynoszące dochodów kobiety. I cóż teraz taka kobieta ma robić. Nie ma nawet komu poskarżyć się na swą niedolę. Wszyscy bowiem zaraz mają gotową odpowiedź na ustach: „Dlaczego byłaś taka głupia i dawałaś się wykorzystywać. Teraz pokutuj za to!".

Żebranina nie przynosi im dużych dochodów, jest bowiem zbyt wielka konkurencja. Z wybłaganych groszy ledwo starczy na talerz ciepłej strawy. O dachu nad głową nie ma już mowy. Ich dachem jest sklepienie niebieskie, a legowiskiem matka ziemia.

(Dalszy ciąg jutro).



JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

1.

„Ratuj mnie, dobry panie...“

Porucznik von Killinger otworzył drzwi swego dwupokojowego apartamentu w hotelu „Adlon“ w Genewie. Był tak zatopiony w myślach, że nie zauważył jak wsunął się za nim do korytarza jakiś ludzki cień.

Była godzina jedenasta wieczór. Porucznik von Killinger był bardzo zmęczony i postanowił niezwłocznie udać się na spoczynek.

Rozebrał się szybko i położył do łóżka. Pomimo wielkiego zmęczenia, nie mógł jednak zasnąć.

Myślami był przy ważnych dokumentach i informacjach, jakie w ostatnich dniach zdobyli niemieccy szpiedzy, „pracujący“ na terenie Szwajcarii.

Te dokumenty i informacje posiadały niezwykłe znaczenie. Mogły zadecydować o wyniku wojny. „Vaterland“ stała przed wielkim zwycięstwem. Jakąż sromotną klęskę poniosą Anglicy! Dzięki dokumentom, ukrytym w podwójnym dnie jego walizki, żołnierze niemieccy za 10 dni będą mogli zająć stolicę Wielkiej Brytanii.

Jutro pojedzie do Berlina i wręczy te dokumenty kierownikowi niemieckiego wywiadu, pułkownikowi Nikolai.

Nikolai będzie zachwycony, Ludendorff będzie zacierał ręce z uciechy, a stary feldmarszałek Hindenburg będzie jemu, porucznikowi von Killinger, osobiście winszował sukcesu.

Brawo! Brawo! „Deutschland, Deutschland über alles...“ — mruczy pod nosem porucznik, a serce bije mu gwałtownie z radości.

Od czasu wybuchu wojny niemiecki wywiad nie był w posiadaniu tak wyjątkowo ważnych dokumentów. Szef będzie aż skakał z radości.

Dokumenty, pisane chemicznym ołówkiem, wywrą potężny wpływ na dalszy bieg wojny. Teraz Niemcy gwiżdżą na Anglików. Zwycięstwo jest pewne. Wypowiadane przez miliony ludzi życzenie: „Boże skarz Anglię“ — spełniło się.

Te rozmyślania nie pozwalają porucznikowi von Killinger zasnąć. Poza tym gorąca fala krwi odbiera mu sen. Od trzech miesięcy nie miał w swych ramionach kobiety... Krew domaga się swego... W czasie wojny należy wystrzegać się kobiet, zwłaszcza zaś taki człowiek, jak on... Na każdym kroku czyhają szpiedzy obcych mocarstw.

Porucznik przymyka oczy i wspomina swe dawne przygody miłosne. A teraz? Teraz w każdej kobiecie widzi szpiega... Musi unikać ich, unikać pięknych kobiet...

— Co to? — zerwał się nagle z posłania i zaczął nadsłuchiwać...

Nocną ciszę hotelu przeszył wystrzał. Oddano strzał gdzieś w pobliżu, jakby w pokoju sąsiadującym z apartamentami porucznika.

— Morderstwo, czy samobójstwo? — przebiegło mu przez myśl. Jedno jest tylko pewne, że tuż obok jego pokoju rozegrał się jakiś dramat.

Nagle został wyrwany ze swych rozmyślań przez szybkie, nerwowe pukanie do drzwi.

Co to ma oznaczać? To szybkie pukanie do drzwi musi mieć jakiś związek z oddanym przed chwilą strzałem. Może ktoś szuka pomocy? Należy stwierdzić, kto puka.

Tymczasem pukanie staje się coraz bardziej gwałtowne, rozpaczliwe.

Porucznik von Killinger wyskakuje z łóżka, narzuca szeroki jedwabny szlafrok i, podchodząc do drzwi, pyta:

— Kto tam?

Odpowiada mu drżący pełen rozpaczy, głos kobiecy:

— Proszę otworzyć! Zlituj się pan nade mną, otwórz jak najszybciej!

— Ale, co się stało?

— Otwórz pan drzwi... Później wszystko panu wyjaśnię... Na litość Boską... szybciej, szybciej... — odpowiada mu zza drzwi głos kobiecy pełen niewymownej trwogi.

Ten krzyk rozpaczy i pełen błagania głos kobiety zmusza porucznika von Killinger do otworzenia drzwi, choć na ogół wystrzega się wpuszczania obcych osób do swego pokoju. To jest jednak wyjątkowy wypadek. Ktoś błaga go o pomoc i do tego kobieta. Może ktoś do niej strzelał i ona chce uniknąć dalszych kul swego prześladowcy. Musiałby być okrutnikiem, człowiekiem pozbawionym wszelkich uczuć, gdyby nie wpuścił tej kobiety do siebie... Poza tym chciałby się dowiedzieć, co się stało.

Gdy otworzył wreszcie drzwi, od pokoju wpadła młoda dziewczyna z rewolwerem w ręku. Nie zatrzymała się przed nim, lecz pobiegła dalej, jakby ją gonił sam diabeł. Wpadła do łazienki i wtuliła się tam w kąt, zwijając się w kłębek.

Von Killinger biegnie za nią. Kim jest ta dziewczyna? Czego chce? Rewolwer w jej ręce wskazuje na to, że to ona strzelała.

— Co się stało? Czego pani u mnie szuka? — pyta ją lekko zdenerwowany.

— Dobry panie, ratuj mnie — szepce błagalnie dziewczyna, a oczy jej zachodzą łzami.

— Ale co się tutaj stało? Przed kim pani ucieka? Czy ktoś panią ściga?

— Niech pan zamknie drzwi na klucz.... Ukryj mnie, błagam, zlituj się nade mną, dobry panie — szepce nieprzytomnie młoda kobieta, drżąc na całym ciele.

— Przede wszystkim muszę wiedzieć, co się pani stało. Czy to pani strzelała?

— Tak, ja... Nie jestem teraz w stanie udzielić wyjaśnień... Przede wszystkim ukryj mnie pan.... Zaraz przyjdzie policja... O, mój Boże, mój Boże — nagle głos jej się załamuje i z oczu jej tryskają łzy.

Von Killinger przygląda się uważnie nieznajomej. Jest jeszcze wciąż wciśnięta w kąt i wciąż jeszcze trzyma w drżącej ręce rewolwer. Ma dziecięco naiwną twarzyczkę i wogóle wywiera wrażenie dziecka. Z jej oczu bije niebiańska jasność i błękit. Cera jest delikatna i biała. Jasno blond włosy są rozsypane i przypominają rozpryskującą się w powietrzu srebrzystą falę. Część jej sukni jest podarta, jak gdyby się z kimś mocowała. Spod podartej sukni wyziera alabastrowa biel jej lewego ramienia. Jej wargi są wąskie, cudownie zakrojone, jakby specjalnie stworzone do całowania. Choć wywiera wrażenie dziecka — z całej jej postaci bije urok i wdzięk kobiecości.

Porucznik von Killinger stwierdza z zadowoleniem, że dziewczyna jest niezwykle piękna. Już dawno nie widział tak uroczego stworzenia. Jej błękitne, błyszczące od łez oczy, są obecnie pełne błagania. Jej twarz, z której bije niewinność i dobroć, również wyraża prośbę: „Ratuj mnie pan! Ratuj mnie!“.

Do kogo strzelała ta piękna dziewczyna? Dlaczego zwróciła się do niego o pomoc? Jaką tragedię przeżywa?

Porucznik von Killinger odczuwa niewymowną litość dla zrozpaczonej dziewczyny. Zbliża się do niej i biorąc ją za rękę, mówi głosem pełnym współczucia:

— Niech się pani uspokoi... Drzwi są zamknięte. Nikogo tutaj nie wpuszczę... Niech mi pani jednakże powie, co się stało? Czy pani rzeczywiście zabiła człowieka?

— Nie wiem... Nie wiem... — odpowiada zdyszonym szeptem — możliwe, że go tylko zraniłam. Strzeliłam do niego i widziałam, jak zwalił się na podłogę... Zaraz po tym jakaś gwałtowna siła pchnęła mnie do drzwi. Wybiegłam na korytarz. Nikt mnie tam nie spostrzegł. Przez sekundę stałam w miejscu, nie wiedząc co z sobą począć... Po chwili nogi jakby same zaczęły się poruszać i zaczęłam biec... Dopadłam do pierwszych lepszych drzwi i zaczęłam pukać... Jestem panu niewymownie wdzięczna za to, że mnie pan tu wpuścił...

— Ale dlaczego strzelała pani do tego mężczyzny? Kim on jest? — pyta zaciekawiony von Killinger. — Niech mi pani wreszcie opowie, co się stało.

— To zwyrodnialec... Zwabił mnie do hotelu... Nie miałam innego wyjścia... Musiałam się bronić... A teraz przyjdzie policja i mnie zaaresztuje... O, dobry panie... — chwyciła jego rękę i przycisnęła ją do mokrej od łez twarzy. — Nie wydaj mnie policji... Umrę ze wstydu... Zlituj się nade mną.

— Niech się pani uspokoi... niech się pani uspokoi — rzekł, głaszcząc jej aksamitną dłoń i czując przy tym, jak przez ciało przebiegają mu słodkie dreszcze.

— Wszystko dobrze się ułoży... Nie zrobię pani nic złego...

Podniosła na niego swe wielkie dziecinne oczy, pełne łez.

— A gdy policja zastuka do drzwi? — zapytała z trwogą.

— Dam sobie z nią radę... Niech się pani tylko uspokoi... — Znowu ujął ją za rękę.

Nie cofnęła dłoni. Pozwoliła ją głaskać i pieścić, jakby była jego dzieckiem. I rzeczywiście, przy tej drobnej delikatnej dziewczynie o błękitnych dziecinnych oczach i niewinnej twarzyczce, wyglądał jak jej ojciec. Podczas gdy głaskał jej ręce i uspokajał ją, rzucała na niego pełne wdzięczności spojrzenia, w których było tyle wymowy, że aż się uśmiechnął.

Porucznik von Killinger znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Co ma uczynić z tą dziewczyną, która mu spadła wprost z nieba? Czy ma ją wydać policji?

Jakże można oddać tak niewinne delikatne stworzenie w ręce policji? Wsadzi się ją do więzienia i zadręczy podczas śledztwa. Młoda dziewczyna zdążyła już poza litością wzbudzić w nim silne pożądanie. W ciągu trzech miesięcy nie zetknął się z kobietą. A tu nagle znalazł się sam na sam z tak cudownym stworzeniem, z którego bije tyle świeżości i wdzięku.

Zdaje sobie sprawę, że ukrywając dziewczynę w swym pokoju, popełnia przestępstwo. Ukryje przecież w pokoju zabójczynię, kobietę, która zamordowała lub zraniła przed chwilą człowieka.

Lecz za nic w świecie nie potrafiłby się już rozłączyć z tą dziewczyną. Jego krew zbyt silnie domaga się kobiety... a poza tym jak można wydać tę dziewczynę, dziecko prawie, w ręce policji?

Nie, nie uczyni tego. Ukryje ją. Nikt nie widział, jak wbiegła do jego pokoju. Najprawdopodobniej policja nie będzie jej wcale szukała u niego. A jeśli nawet tak, da sobie z pewnością radę. Nie każdego dnia spada taki „anioł“ z nieba, nie każdego dnia nadarzy się tak wspaniała okazja...

Gdy spogląda na jej cudowne niebieskie oczy, na biel jej ciała, wyzierającego spod podartej sukni, przebiega go dziwne ciepło.

Nie, nie wyda jej policji. Musi to wspaniałe stworzenie jeszcze tej nocy przytulić do siebie... Na pewno nie będzie stawiała oporu... Przecież uratował ją, ukrył w swym pokoju. Już teraz wdzięczność tryska z każdego jej spojrzenia, gestu, ruchu.

— Niech pani odda mi rewolwer — zwraca się do niej.

Wręcza mu rewolwer i idzie za nim jak posłuszne dziecko. Prowadzi ją do sypialni i siada z nią na kanapce obitej czerwonym pluszem.

— Może pani jest głodna?

— Nie... Tak strasznie się boję...

— Czego się pani obawia?

— Zaraz może zastukają do drzwi i zaczną mnie tu szukać...

— Ukryję panią — zatapia swój wzrok w jej oczach — czy jest już pani spokojna?

— Jaki pan jest dla mnie dobry! — woła uradowana, a duża, jak perła, łza spada na jego dłoń.

Nagle dziewczyna zadrżała. Oczy stały się ogromne, a cała postać skurczyła się. Dziewczyna instynktownie wsunęła się w kąt kanapy.

— O jej! — wykrzyknęła, drżąc na całym ciele.

— Co się stało? — zapytał porucznik.

— Czy pan słyszy? Czy pan słyszy?

Na jej twarzy maluje się teraz paniczny strach.

— Co jest? — spogląda na nią zdziwiony i zaczyna nadsłuchiwać.

— Niech pan mnie ratuje! — szepcą jej wargi. — Słuchaj pan, słuchaj, to mnie szukają.

Dopiero w tej chwili słyszy von Killinger dyskretne pukanie do drzwi, które wychodzą na korytarz.

Tak, to na pewno policja. Szukają zabójczyni... Hm... ładna historia. On, mąż zaufania niemieckiego sztabu generalnego, ukrywa w swym pokoju morderczynię... Jakie figle może płatać życie...

Zabójczyni? Czy ta dziewczyna o niewinnym delikatnym obliczu i dziecinnie naiwnych oczach jest w rzeczywistości zabójczynią? Czy byłaby zdolna dokonać przestępstwa? Tylko ślepy los wetknął jej rewolwer do ręki i kazał strzelać. Nie, jest niewinna, jak gołąb — pomyślał porucznik.

Przede wszystkim porucznik von Killinger chce być w porządku ze swym sumieniem...

— Chodźmy, ukryję panią — oświadczył.

Ze zwinnością wiewiórki zeskoczyła z kanapy. Zaprowadził ją do łazienki i polecił siedzieć nieruchomo.

— Musi pani po prostu wstrzymać oddech, czy pani rozumie?

Czy ona rozumie? Rozumie, że musi siedzieć cicho jak mysz. Ale czy ta kryjówka jest pewna? Czy policja jej tu nie przyłapie?

— Niech pani będzie spokojna, proszę polegać na mnie! — zgasił światło i polecił jej zaszyć się w kąt i ukryć się za płaszczem kąpielowym.

Gdy wyszedł i zamknął za sobą drzwi, ironicznie się uśmiechnęła, a jej oczy nabrały dziwnego blasku.

Ciężkim krokiem podszedł porucznik do drzwi które prowadziły na korytarz i zapytał zaspanym głosem:

— Kto tam?

— Otworzyć, policja.

Dalszy ciąg jutro.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę zanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Po aresztowaniu miss Nory zebrali się „profesorowie" gangsterów z Al Capone na czele w znanej knajpie gangsterów „Pod grubą fają", by naradzić się nad tym, w jaki sposób wyciągnąć ją z więzienia. Ale Fred zdołał wytropić gangsterów i policja otoczyła dom. Tylko dzięki odwadze Dillingera i jego zimnej krwi udało się gangsterom przebić kordon policji i umknąć.

Dill rozpoczął na własną rękę starania o uwolnienie miss Nory. Zdołał nawiązać kontakt ze strażniczką więzienia, która miała wstęp o każdej porze do jej celi. Strażniczka ta zjawiła się w nocy w celi, kazała miss Norze zahipnotyzować się, przebrać się w strój służbowy i tak wyjść na korytarz.

Miss Nora wykonała wszystko, co jej strażniczka nakazała, po czym wyszła z celi, zamknęła drzwi na klucz i zaczęła spacerować po korytarzu. O dwunastej przybyła do niej strażniczka na zmianę. Po krótkiej rozmowie nowoprzybyła stwierdziła, że ma do czynienia z inną osobą, że to nie jest Daisy Miller. Wyjęła rewolwer i chciała miss Norę aresztować, ale ta zdołała ją zahipnotyzować. Strażniczka stanęła na wpół martwa przy ścianie, a miss Nora zbiegła szybko na dół. Gdy już była w kancelarii, w ślad za nią przybyli strażnicy.

Inspektorka poznała miss Norę: aresztowano ją z miejsca. Nie stawiała zresztą oporu. Ale w tydzień po tym wypadku, gdy z rana do pokoju dyżurnego weszła jakaś strażniczka, ujrzała straszny widok:

Na ręczniku wisiała Daisy Miller. Jej twarz była sina, oczy podkrążone wyszły na wierzch.

Strażniczka wszczęła alarm. Zdjęto Daisy Miller szybko z ręcznika. Nie żyła już.

Jaka była przyczyna jej śmierci?

Nikt się o tym nie dowiedział. Samobójczyni nie zostawiła żadnego listu. Również jej krewni, jako też jej stara matka odpowiedzieli, że o niczym nie wiedzą. Opowiadali, że ostatnimi dniami córka nie wracała do domu, a gdy ją pytano o przyczynę jej nieobecności w domu, wyjaśniła, że miała szereg prac dodatkowych w więzieniu.

Po sprawdzeniu okazało się, że to nieprawda. Miss Miller nie miała żadnych dodatkowych prac. Przeciwnie — była wolna dwa dni i te dwa dni spędziła również poza domem.

Samobójstwo miss Daissy wydawało się wszystkim wielce zagadkowe. Były różne przypuszczenia, ale nikt nie wpadł na pomysł, że to samobójstwo miało coś wspólnego z próbą ucieczki miss Nory....

Albowiem nikt nie miał podejrzenia w stosunku do służbistki Daisy Miller.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Na ratunek miss Nory

Jaka była przyczyna śmierci Daisy Miller?

Po walce z policją w knajpie „Pod grubą fają", postanowił Dill wynieść się na pewien czas z Chicago. Wiedział, że teraz po schwytaniu miss Nory policja skupi wszystkie swe siły, by jego aresztować.

Tego samego dnia wysłał swą kochankę, Ewelinę, by zakupiła dla niego stroje kobiece, i wespół z dwoma najzdolniejszymi członkami swej nowej bandy, Harry Pirpont i Charles Mackley wyjechał spleepingiem na południe do stanu Karolina.

W czwórkę odgrywali rolę dwóch par małżeńskich. Harry Pirpont szedł pod rękę z Eweliną, zaś Dillinger grał rolę żony Charlesa Mackleya.

Dworzec był otoczony detektywami, ale nikt nie mógł mieć podejrzenia w stosunku do tak spokojnych ludzi, szczególniej, gdy wsiadali do sleepingu. Byli nader wytwornie ubrani...

Co prawda, jeden z detektywów przyglądał się damie w jasnym kostiumie. Wydawało mu się, że ją skądciś zna. Miał zamiar zbliżyć się do niej. Ale w tej samej chwili dama uśmiechnęła się do swego towarzysza, który odpowiedział jej kilka słów po francusku, po czym w dwójkę roześmieli się.

— Cudzoziemiec — pomyślał detektyw i już nie doszedł do damy.

Obie pary zajęły dwa oddzielne przedziały. W taki sposób żona Dilla znalazła się w jednym przedziale ze swym rzekomym mężem... Zaś Dill musiał nadal odgrywać rolę bardzo czułej żony, by nie wzbudzić podejrzenia konduktora.

Gdy pociąg znalazł się już daleko za Chicago, zbudził się nagle Dill i zaczął rozmyślać. Trzeba teraz dużo pieniędzy. Trzeba będzie za wszelką cenę wyratować miss Norę, a to będzie kosztowało bardzo wiele. Nie chce zwracać się w tej sprawie do Capone, przeciwnie, pragnie udowodnić mu, że daje sobie świetnie radę bez niego.

Zbudził więc swego rzekomego męża i powiedział:



— Moi panowie, wagon sypialny jest przeznaczony do spania, a nie do spacerów — powiedział ostro.

Ale w tej samej chwili zabłysły przed jego oczyma rewolwery.

— Charles, wstań...

— Ty, żono, daj mi spać...

— Wyśpisz się, mężusiu kiedy indziej. Nie lubię zaspanych mężów.

— O co ci chodzi?

— Myślę nad tym, że szkoda takiej okazji, jaka się teraz nadarza...

— O co ci właściwie chodzi? — podniósł głowę „mąż".

— Widzisz, mój drogi, sądzę, że w sleepingu znajdują się nie tylko gangsterzy...

— Racja...

— I na pewno nie bezrobotni.

— Racja.

— Tylko ludzie z grubą forsą...

— Racja...

— Trzeba więc ich odwiedzić...

— Racja...

— A więc ubieraj się.

— Ach, John, zawsze masz pomysły nie na czasie. Chce mi się spać.

— No, wstawaj i nie gadaj wiele. Rozumiesz, potrzebna mi jest forsa... Trzeba wyratować z więzienia miss Norę. Bez pieniędzy, bracie, nic nie zdołasz uczynić... A poza tym bracie, jak można opuścić tak świetną okazję? Niezawsze nadarzy się taka sposobność... W nocy, w przedziale, wszyscy śpią sobie smacznie.

— Tylko akurat wtedy, gdy tak kleją mi się oczy.

— Wstawaj, ty leniuchu, i nie gadaj wiele.

— Trzeba zawiadomić Harry i Ewelinę.

— Oczywiście.

Charles Makley rzucił na siebie szlafrok i wszedł do sąsiedniego przedziału. Oczywiście otworzył drzwi wytrychem bez pukania i usłyszał taką rozmowę:

— Puść!

— Nie puszczę.

— Powiadam ci puść.

— A ja ci powiadam, nie upieraj się. Dill o tym nie będzie nic wiedział. Czy ty sądzisz, że jest tobie wierny? Na pewno, gdyby znalazł się w przedziale w nocy z kobietą...

— Milcz ty psie.

Charles miał ochotę roześmiać się, ale tylko powiedział:

— No, Harry, zostaw na potem twoje psoty.

Dopiero teraz zrozumiał Harry, że ktoś wszedł do przedziału. Puścił Ewelinę i spojrzał na swego kolegę rozpaczliwym wzrokiem tak, jak gdyby miał zamiar błagać go: „Mój drogi, nie mów nic Dillowi". Wiedział, że Dill takich spraw nie wybacza, że zmiażdżyłby go w swych żelaznych dłoniach.

Próbował wszystko w żart obrócić i usprawiedliwić się zarówno wobec Charlesa, jak i wobec kochanki swego szefa:

— Rozumiecie, w jednym przedziale z piękną kobietą... Jestem słaby człowiek, muszę walczyć z pokusą... Wolę walczyć z kobietą... Wybacz mi, Ewelino... Człowiek nie jest ze stali, a krew nie woda...

Ewelina uśmiechnęła się mimo woli. Tak, ten chłop ma rację, krew nie woda, a człowiek nie jest ze stali. Ale ona jest wierna Dillowi.

— Dobrze, wybaczam ci...

— Ale Dillowi nic nie powiesz?

— Oczywiście, że nie powiem, bo mi ciebie szkoda. Zatłukłby ciebie na śmierć...

— A po coś ty tu wlazł? — zwrócił się Harry do Charlesa.

— John oszalał.

— Co się stało?

— Nie może usnąć, powiada że jest świetna okazja teraz, że tu jest dużo grubych rybek i że powinniśmy kilka złowić...

— Ma rację, ale jeśli konduktor zatrzyma pociąg? — pyta Ewelina.

— Tym lepiej. Łatwiej będzie uciekać... — odrzekł Mackley.

— Jest nas przecież tylko czworo? — Próbowała sprzeciwić się temu Ewelina.

— Idź więc do niego i przekonaj go. Uparł się i nic na to nie poradzę. Powiada, że musimy i basta! Może ty go zdołasz przekonać...

— Dobrze, chodźmy do niego...

Weszli we trójkę do Dillingera, który spokojnie ubierał się. Ewelina nie opowiedziała nic o napadzie Harry'ego... Dotrzymała słowa.

Dill sam zaczął mówić o świetnej okazji, jaka się teraz nadarzyła. Udało mu się przekonać nawet kochankę, że powinno się wykorzystać tę noc.

— Ty, Ewelino, śpij sobie spokojnie. Ja, Harry i Charles wszystko załatwimy bez jednego strzału... W każdym razie, bądź gotowa na wypadek, gdyby wypadło nam uciekać...

Dill był już teraz ubrany jak mężczyzna. Miał stroje męskie w swej walizie. Tylko trochę nakreślił łuk brwi i ust, by nie poznali go odrazu podług fotografii, jakie były w prasie.

— Masz wytrych? — zapytał Mackleya.

— Tak, mam go z sobą.

Wyszli ze swego przedziału i udali się korytarzem, stąpając jak najciszej, by nikt ich nie usłyszał. Nagle zjawił się przed nimi konduktor i obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem.

— Moi panowie, wagon sypialny jest przeznaczony do spania, a nie do spacerów — powiedział ostro.

Ale w tej samej chwili zabłysły przed jego oczyma rewolwery.

Dalszy ciąg jutro.

Tragedia dwóch rodzin

splecionych czerwoną nicią zbrodni i występku

Głośny proces Janiny Modzelewskiej i jej parobka Floriana Chajęckiego zakończył się ostatecznie wyrokiem Sądu Najwyższego. Modzelewska miała męża, o którym dokładnie wiedziała, iż od 10 lat zdradza ją z żoną sąsiada Marią Niciecką.

Niciecka w całej okolicy Śniadowa miała ustaloną opinię wiejskiej kurtyzany, a powodzenie, jakim cieszyła się u mężczyzn było solą w oku wszystkich kobiet. Żadna bowiem nie miała pewności, iż mąż którejkolwiek nie uległ urokowi i olbrzymiemu temperamentowi wampirzycy.

Modzelewska próbowała wszelkimi środkami odciągnąć męża od Nicieckiej. Nie udawało jej się to wprawdzie, ale póki żył mąż Nicieckiej. Modzelewska pełna rezygnacji nie obawiała się groźniejszego konfliktu, t. j. porzucenie przez męża.

Wiejska kurtyzana

Przed rokiem Niciecki zmarł. Wdowa bynajmniej nie rozpaczała, a przeciwnie z większą jeszcze swobodą zanurzyła się w wir użycia. Odtąd przede wszystkim Modzelewski był wynagradzany za swą wierność długimi godzinami szału.

Pewnego dnia nad ranem znaleziono zwłoki Modzelewskiego w niedużej odległości od zagrody Nicieckiej. Trup był zupełnie zmasakrowany i nosił na sobie ślady kul karabinowych i uderzeń nożem.

Policja wszczęła dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania 18-letniego parobka Modzelewskich, Floriana Chajęckiego.

Chajęcki, u którego ponadto znaleziono broń, przyznał się do morderstwa i wyjaśnił, że do zbrodni podżegała go chlebodawczyni, Janina Modzelewska, obiecując za zgładzenie męża 1000 zł.

Chajęcki zgodził się na propozycję. Krytycznego dnia oczekiwał przed domem Nicieckiej, gdzie spędził noc Modzelewski. Po jego wyjściu Chajęcki udał się za nim i w lesie z zasadzki strzelił kilkakrotnie do chlebodawcy, a następnie zadał ciosy nożem.

Nowe aresztowanie

Aresztowano i Modzelewską, ale wyparła się ona udziału w morderstwie męża, wysuwając, że Chajęcki prawdopodobnie dopuścił się zbrodni pod wpływem zazdrości, ponieważ sam kochał się w Nicieckiej.

W Sądzie Okręgowym przed którym stanął Chajęcki i Modzelewska, nastąpiło rewelacyjne odwołanie zeznań przez oskarżonego. Oto Chajęcki przyjął winę całkowicie na siebie.

Oświadczył, że z Niciecką łączyły go bliższe stosunki. Po pewnym czasie dowiedział się o swym rywalu Modzelewski, i pragnąc w okrutny sposób mścić się nad nim, zabierał Chajęckiego ze sobą i zmuszał, aby był świadkiem jego miłosnych scen z Niciecką.

To Chajęckiego doprowadziło do tak gwałtownej zazdrości, że postanowił zabić Modzelewskiego.

Właśnie owego dnia był ponownie zmuszony do przyglądania się obcowaniu Modzelewskiego z Niciecką. Kiedy razem wracali do domu, wypełnił swą zemstę.

Kara śmierci

Sąd Okręgowy dał wiarę pierwotnym wyjaśnieniom Chajęckiego i skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Modzelewską za podżeganie skazano na 12 lat więzienia, przyjmując za okoliczność łagodzącą jej stan psychiczny, wywołany zdradą męża.

Sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny w Warszawie. W międzyczasie nastąpiła wielka sensacja.

Oto okazało się, że Niciecki nie zmarł naturalną śmiercią, ale został zatruty przez swą żonę, która działała wspólnie z Modzelewskim.

W stosunku do Nicieckiej zapadł nawet wyrok sądowy, skazujący ją za skrytobójstwo na 15 lat więzienia. Okoliczność ta wpłynęła na zmianę losu 18-letniego parobka Chajęckiego.

Sąd Apelacyjny uznał za słuszne uchylić wyrzeczoną karę śmierci i skazać Chajęckiego na 12 lat więzienia. W stosunku do Modzelewskiej kara 12 lat więzienia została zatwierdzona.

Sąd Najwyższy, do którego oboje skazani odwołali się, kasację oddalił i wyrok uprawomocnił się. W ten sposób zamknięta została ostatecznie tragiczna historia dwóch rodzin, splecionych ze sobą czerwoną nicią zbrodni i występku.

Niciecki i Modzelewski, zgładzeni z woli swych żon, spoczywają na wiejskim cmentarzu, Niciecka i Modzelewska mają przed sobą długoterminowe więzienie, którego zapewne nie opuszczą za życia.

Przyjaciółka prokuratora

kochanką znanego kasiarza

Mieszkaniec Gdyni, Jan Szulc oprócz posiadania nadobrej kochanki i kilku wyroków skazujących za kradzieże nie mógł się pochwalić wobec ludzi literalnie niczym: jedna para dobrze błyszczących spodni i dziury na rękawach — oto wszystko, czym olśniewał Szulc swoich kolegów po fachu.

Aż tu w październiku roku ubiegłego nastąpiła w życiu Szulca raptowna zmiana. Oprócz eleganckiego garnituru Szulc przywdział melonik, na palcach jego kochanki ukazał się pierścień i oboje tak przystrojeni zaczęli odwiedzać nocne lokale portowe, wydając na hulanki duże kwoty. Szeroka stopa życiowa żyjącego dotychczas w nędzy Szulca zwróciła tym bardziej uwagę policji, że pieniądze, jakie wydawał, były to monety złote zagraniczne.

W tym samym właśnie czasie cała policja Wolnego Miasta Gdańska była zaaferowana niezwykłą kradzieżą, jaka się wydarzyła szefowi prokuratury Sądu Okręgowego (Kreisgericht) w Gdańsku, p. Paschkemu.

Prokurator Paschke w zagadkowych okolicznościach postradał kasetkę, w której znajdowały się złote monety, z zapałem kolekcjonowane w ciągu całego długiego dość życia pana prokuratora.

Nie ulegało wątpliwości, że do mieszkania prokuratora włamali się złodzieje. Policja gdańska miała to przekonanie, że żaden z miejscowych przestępców nie ośmielił się dokonać kradzieży u znanego z surowości szefa prokuratury.

Zwrócono się tedy do policji w Gdyni, by wszczęła poszukiwania na tamtym terenie. I właśnie ujęto Jana Szulca.

Wkrótce też wykryła się cała tajemnica włamania. Oto pan prokurator Paschke, człowiek pięćdziesięciokilkoletni, miał młodziutką przyjaciółkę. Ilość lat, dzielących tę parę, prokurator chciał wyrównać... złotem i często pokazywał staroświecką kasetę, w której lśniły się niczym brylanty, monety.

Nieszczęście chciało, że przyjaciółka pana prokuratora nie poprzestawała na tej tylko znajomości. Kochała się w rówieśniku, Górskim, który był z zawodu... kasiarzem.

Górski dowiedział się od kochanki o skarbach prokuratora i wiadomością tą podzielił się z Szulcem. Szulc już na własną rękę postarał się o to, by cenna kaseta przeszła w jego posiadanie.

Szulc stanął przed Sądem Okręgowym w Gdyni, ponieważ obywatele polscy za przestępstwa popełnione choćby za granicą odpowiadają przed sądami polskimi. Zapadł wyrok skazujący włamywacza na 3 lata więzienia.

Po zatwierdzeniu tej kary przez Sąd Apelacyjny, sprawa oparła się o Sąd Najwyższy w Warszawie, który kasację Szulca oddalił.

Wytworny złodziej

osiadł za kratkami

August Nielsen jest znaną osobistością w Danii. W ciągu trzech lat dawał się dotkliwie we znaki ludności, dokonując całego szeregu włamań i mimo licznych pościgów i energicznego poszukiwania, był dla władz nieuchwytny. Zawdzięczał to przede wszystkim tej okoliczności, że był bardzo niski.

Jak wąż potrafił znaleźć schronienie w najmniejszej szparze i wymknąć się z rąk karzącej sprawiedliwości. Kilkakrotnie schwytany na gorącym uczynku i raniony podczas pościgu, zdołał mimo wszystko w ostatniej chwili skryć się przed okiem ludzkim. Najmniejsze okienko nie było dla niego przeszkodą, umiał bowiem zawsze przez nie się prześlizgnąć, a w lesie skakał z drzewa na drzewo jak wiewiórka. Wskutek tych właściwości zewnętrznych jego działalność nie była wcale mała — dokonał w ciągu trzech lat aż 300 kradzieży.

Był wielkim miłośnikiem przyrody. Na to wskazuje jego sposób życia. Najchętniej ukrywa się w jaskiniach. W pobliżu jednej z jaskiń zakończył też swą „karierę".

Przed pewnym czasem doszło do władz, że Nielsen ukrywa się w okolicach południowej Jutlandii. Natychmiast wysłano w te okolice „ekspedycje naukowe", które zakończyły się powodzeniem. Pewnego dnia w pobliżu granicy niemieckiej w lesie między Krusa i Gaarsten, schwytano sprytnego złodzieja. 15 policjantów zaczęło przedzierać się przez las, zaglądając do każdej dziupli, do każdej jaskini i do każdego wydrążenia w ziemi.

Nagle jeden z policjantów, zajrzawszy do jakiejś jaskini, ujrzał poszukiwanego złodzieja. Nielsen nie przeraził się tym spotkaniem, był tylko niezwykle zdumiony, że go zdołano tu wytropić. Policjant był niemniej zdziwiony. Nie przypuszczał, że w tak prosty sposób zdoła ująć nieuchwytnego rzezimieszka.

Wkrótce wszyscy policjanci zbliżyli się do jaskini. Ze zdumieniem oglądali „mieszkanko" Nielsena.

Składało się z dwóch „pokojów". Biblioteka i radio dbały o to, by uprzyjemniać złodziejowi odpoczynek. Na stole leżała książka znanego katolickiego pisarza Kiekegaarda, a obok stało pudełko z cygarami. Szereg ładnych luster i czysta miska do mycia, nad którą na sznurku wisiała szczoteczka do zębów, świadczyły o czystości i zmyśle porządku złodzieja.

Frontem do Morza!

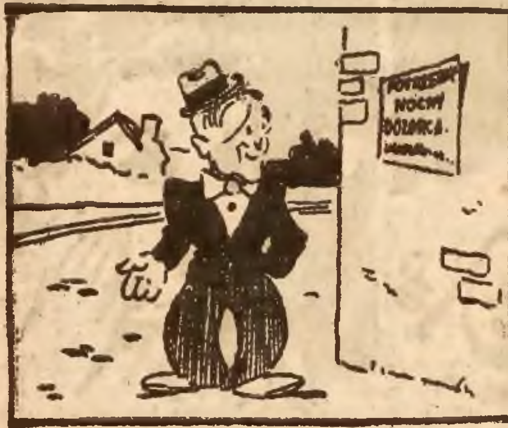


„Przygody Dodka"

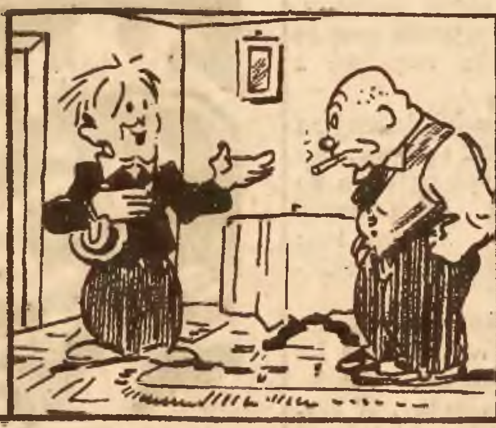
Niedzielny film rysunkowy p. t.

„DODEK — NOCNY DOZORCA"





Potrzebny nocny dozorca? To coś w sam raz dla mnie! — ucieszył się Dodek. — I tak nie mam gdzie spać. Po co mam nie spać na darmochę, kiedy tu mi frajer za to zapłaci.



— Tu się buduje garaż. I trzeba w nocy tej budowy pilnować.
— Rozumiem, panie dyrektorze. Może pan być spokojny, ani jedna deseczka nie zginie.
— I pamiętajcie, żeby w nocy nikogo na budowę nie wpuszczać.



Nie wpuszczać, to nie wpuszczać. Jak co robię, to robię solidnie.
Nie wpuszczę, żeby nawet nie wiem jaka osoba chciała wejść.



— Po co pan dyrektor wraca?
— Zapomniałem rachunków w kantorku. Muszę wyjąć z szuflady.
— Wykluczone! Nikogo w nocy nie wpuszczam! Żeby nie wiem jaka osoba...



— Jak co robię, panie dyrektorze, to robię solidnie. Powiedziane mam, żeby nie wpuszczać nikogo i póki ja pilnuję, nikt nie śmie wejść!



— He, he... Dyrektor widział sam, że pilnuję sumiennie. Myślę, że mi jutro da podwyżkę...
Ciekawy jestem tylko, ile mi da podwyżki? 50 procent, czy więcej?



— Za takie pilnowanie, należy się mała drzemka.
Sen mam delikatny, najlżejszy szmer mnie obudzi...
Hi, hi... panowie złodzieje! Przy mnie nic nie zginie!



Ale chłop śpi! Jak zabity!
— Ściągaj mu buty!
— Portki zostaw! Nie wiele warte! I na taki ziąb nie można człowieka bez żadnego nakrycia zostawić.



— Brrr... Jak się zimno zrobiło!!
Co to? Czyje to nogi? Moje, czy nie moje?
Chyba nie moje. Bo moje były w butach, a te jakieś bose.



— Już trochę cieplej!
A tych paru deseczek, co wziąłem z płota, dyrektor nie zauważy.



Trudno.. Nie mogę zmarznąć...
— Powiem dyrektorowi, że złodzie je napadli na budowę i cały płot rozebrali!
Ale budynek obroniłem!



Już ranek! Z budynku i płota została tylko kupa popiołu. Ostatnia łopata też spalona.
Powiem dyrektorowi, że był pożar.
Myślę, że już mi chyba podwyżki nie da.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Porażka Warszawianki

W piątek wieczorem odbył się w Gdańsku przy dużym zainteresowaniu mecz bokserski pomiędzy Gedanią a Warszawianką. Zwyciężyła Gedania w stosunku 9:7, przy czym o zwycięstwie gdańszczan zadecydowała ostatnia walka w wadze ciężkiej. Wyniki według kolejności wag przedstawiają się następująco (na pierwszym miejscu podajemy bokserów Gedanii):

Wyszecki znokautował Rutkowskiego,
Sierocki wygrał przez k. o. z Radziejewskim,
Bianga wypunktował Forlańskiego,
Hirsch przegrał z Polusem,
Plichta uległ Taborkowi,
Sarnocki zremisował z Zielińskim,
Hanske został pokonany przez Karpińskiego,
wreszcie Choma wygrał z Wra-

O mistrzostwo Polski w Szczypiorniaku

W Katowicach rozpoczęły się przy fatalnej pogodzie Mistrzostwa Polski w szczypiorniaku. Pierwszego dnia rozegrano 3 mecze, przy czym padający bez przerwy deszcz przyczynił się do znacznego obniżenia poziomu gry. Ze względu na fatalną pogodę zainteresowanie publiczności słabe.

Wyniki: ŁKS (Łódź) — AZS (Lwów) 8:2 (5:1). Azoty (Chorzów) — Garbarnia (Kraków) 9:1 (7:1), Pogoń — KPW 3:3.

Raid samochodowy Polskiego Touring Klubu

Polski Touring - Klub organizuje w dn. 3 i 4 października r. b. raid samochodowy pod hasłem „Jesień na Kurpiach". W zawodach mogą wziąć udział członkowie Polskiego Touring - Klubu, Automobil - Klubu Polski oraz członkowie klubów afiliowanych przy Automobil - Klubie Polski. Raid składa się z 3 części:

1) Jazda szosowa dzienna z Warszawy do Ostrowi Mazowieckiej,
2) Nocna jazda patrolowa z Ostrowi Mazowieckiej do Koziołł-Zdroju,
3) Próba sprawności w Kozioł-Zdroju.

Zimowe kursy dla sportowców w Łodzi

W piątek okręgowy urząd WF w Łodzi rozpoczął pracę na kursach zimowych. Kursy te traktowane są jako szkoła dla początkujących sportowców oraz dla przodowników i instruktorów w poszczególnych gałęziach sportu. Dla mężczyzn otwarte będą kursy pływacki, szermierczy, ćwiczeń ruchowych i pięściarstwa, dla pań: pływackie, gier sportowych i instruktorek ogródków jordanowskich.

Chód odwołany z powodu braku zgłoszeń

Projektowany na niedzielę chód o Mistrzostwo Polski na 50 klm. nie dojdzie do skutku z powodu braku zgłoszeń.

Warszawski Okręgowy Związek Lekkoatletyczny otrzymał jedynie zgłoszenia dwóch kandydatów. Musiał zatem zrezygnować z urządzenia konkurencji.

Październik
4
Niedziela
św. Franciszka

Z Teatru im. J. Słowackiego

po poł. „Azais“, wieczorem „Głupi Jakub”.

Cyrk Staniewskich

Dziś dwa przedstawienia o godzinie 4 po poł. i 8 wieczór.

KINA

Adria: „Judel gra na skrzypcach“
Apollo: „Czarny Anioł“.
Atlantic: „Nasze słoneczko“ i „Noc weselna“.
Bagatela; „Walczę o życie“ oraz rewia „Same nowości“.
Dom Żołnierza: „10 proc. dla mnie“.
Promień: „Książę Woroncew“.
Stella: „Pan Twardowski“.
Świt: „Mayerling“.
Sztuka: „5 dziewczynek z Kanady“
Uciecha „Pasteur“.
Wanda: „Jadzia“.
Zorza; „Córka gen. Pankratowa“.

Radio krakowskie

8.00 Audycja poranna, 8.15 Płyty, 8.25 „Jak przechowywać owoce i dla czego?“, 8.40 Płyty, 8.50 Dziennik poranny. 9.00 Nabożeństwo z kościoła garnizonowego w Grodnie, 10.30 Płyty, 11.57 Sygnał czasu, 12.03 Muzyka operetkowa, 14.00 Reportaż z życia, 14.45 Płyty. 15.30 Audycja dla wsi, 16.00 Koncert, 17.00 Koncert, 19.00 „Reflektorem po latach szkolnych“, 19.20 Koncert muzyki ulicznej. 20.20 Wiad. sportowe, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali“, 21,30 Koncert, 22.00 „Te 4“.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sterbacha Dietla 36.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.
Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Akademia abstynencka w Krakowie

Dziś w niedzielę 4 bm. o g. 10.30 odbędzie się w sali teatralnej Związku Młodzieży Przemysłowej i Rękodzielniczej w Krakowie przy ul. Skarbowej 2 akademia abstynencka. Akademię zagai ks. M. J. Kuznowicz T. J., wielki przyjaciel młodzieży i prezes Centrali Abstynenckiej Młodzieży z siedzibą w Krakowie. — Wstęp na akademię wolny.

Opłaty wodociągowe

Zarząd miejski przypomina, że z dniem 14 października b. r. upływa termin płatności III raty stałej opłaty wodociągowej. Poza tem płatne są przyznane uprzednio raty opłaty wodociągowej i kanałowej oraz podatku szyldowego, wojskowego, i od psów.

W razie niezapłacenia w terminie powyższych opłat i podatków, Zarząd miejski przystąpi do egzekucyjnego ściągnięcia należytości z procentami zwłoki i kosztami, co narazi płatników na niepotrzebne koszty.

KRONIKA KRAKOWA

Epilog wielkiej kradzieży pod Krakowem

Adam Pierzchała i Adam Tekielak pracowali u Jana Wojtonia w Woli Justowskiej. Obaj podpatrzyli Wojtonia, jak ten chował pieniądze. W tym celu udali się do ślusarza Jana Frydmana, a ten dorobił im klucz do szafy, w której były pieniądze. Począwszy od marca do lipca 1936 stale pobierali mu po kilka złotych, tak, że skradli Wojtoniowi 3800 złotych.

Za ten czyn stanęli wszyscy trzej przed sądem w Krakowie, a to Pierzchała i Tekielak, oskarżeni o kradzież, zaś Frydman o udzielenie pomocy.

Sąd skazał Pierzchałę na 1 rok więzienia, Tekielaka i Frydmana po 6 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok. mgr. Dulęba.

Mord na chrzcinach pod Krakowem

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Antoni Knotek ze Skotnik, który uderzył tępym narzędziem Stanisława Grucę, który z tego powodu poniósł śmierć. Ponadto zasiedli jako oskarżeni: Wawrzyniec Chmielowski i Jan Chmielowski, którzy brali udział w bójce.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 22 listopada 1935 roku urządził Antoni Knotek u siebie w domu w Skotnikach chrzciny swego drugiego syna, na które przybyła najbliższa rodzina oraz zaproszeni goście.

Pomiędzy Knotkiem a Grucą, który był dla Knotka ojczymem powstała awantura, której Knotek uderzył tępym narzędziem Grucę, a gdy ten upadł na ziemię, Chmielowscy pobili go tak że Gruca zakończył życie.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s.o dr. Zalipski, wotowali s. o. dr Bartynowski i Solecki, oskarżał prok. dr. Gajewski, powództwo cyw. popierał adw. dr. Krub, bronił mec. dr. Markowicz.

Krwawy finał małżeństwa żydówki z katolikiem

W Czortkowie wielką sensację budzi od dwóch dni proces przeciw Marii Antoniuk, oskarżonej o zabójstwo swego męża Jana. Oskarżona Maria Antoniuk pochodzi z rodziny żydowskiej, Holzmanów. Po przyjęciu wiary chrześcijańskiej w r. 1932 wyszła za mąż za wieśniaka Antoniuka, lecz od pierwszej chwili współżycie nie było dobre. Oskarżona opuszczała dom swego męża, mieszkając coraz to z innym mieszkańcem wsi.

Wieczorem 5 września 1936 Antoniukowie wybrali się do Szuparki celem odebrania jakiegoś długu. Co się stało w drodze powrotnej nie wiadomo. Faktem tylko jest, że oskarżona wpadła do jakiejś chaty, wysoce zdenerwowana i oświadczyła, że nieznany osobnik ciągnął ją w kukurydzę, lecz ona wyrwała się. Co się stało z mężem nie wie. Męża zaś znaleziono martwego.

Na podstawie wyniku dochodzeń akt oskarżenia zarzuca Antoniukowej, że sama jest realną sprawczynią zgładzenia męża.

Przed sądem w czasie rozprawy staje młoda, nader piękna kobieta, która na zadawane jej pytania odpowiada śmiało, stanowczo, chwilami nawet niezbyt grzecznie, tak, że przewodniczący przywołuje ją trzykrotnie do porządku. Rozprawa trwa.

Sensacyjne aresztowanie przemysłowca krakowskiego

Prasa niemiecka Śląska opolskiego donosi:

Na dworcu głównym w Bytomiu aresztowano we środę 73-letniego przemysłowca górniczego Wilhelma Mertensa z Krakowa w chwili, gdy zamierzał pociągiem opuścić teren Rzeszy niemieckiej i udać się do Polski.

Mertens aresztowany został na żądanie policji kryminalnej w Bremie, pod zarzutem sprzeniewierzenia 800.000 marek niemieckich, czyli około półtora miliona złotych.

Bliższe szczegóły sensacyjnej afery nie są jeszcze znane.

Zakład Zastawniczy przy Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Krakowa zawiadamia, że na najbliższej licytacji sprzedane zostaną przedmioty, zastawione do dnia 31 grudnia 1935 r.

Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub prolongaty odnośnych zastawów.

Podpalenie za obrazę narzeczonej

W Woziłowie pow. Buczacz, niejaki Teodor Pauluk podpalił zabudowania Jakuba Pelagi, podkładając pod strzechę zabój z prochem strzelniczym i zapalonym lontem.

Ogień wczas zauważono i zaraz ugaszono.

Powodem podpalenia była zemsta za obrazę narzeczonej Pauluka. Policja prowadzi dochodzenia.

Mimo dewaluacji — amatorzy franków.

Wczoraj skradziono z mieszkania Kami Żwaim, nauczycielki zamieszkałej przy ul. Biskupiej 6, z nie zamkniętej szafy 460 franków francuskich.

W drodze do „pracy“ złapano ptaszka...

Organa śledcze zatrzymały wczoraj na ul. Florjańskiej podejrzanego osobnika, którym okazał Sawczuk Andrzej lat 23, zamieszkały przy ul. Krakowskiej 52. Znaleziono przy nim narzędzia do włamań, które mu odebrano.

Gen. Śmigły Rydz w Krakowie

Onegdaj w nocy przejeżdżał przez Kraków Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły-Rydz w drodze do N. Sącza, gdzie weźmie udział w uroczystości święta pułkowego.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Rozbitki, Blizińskiego

Gościnne występy K. Junoszy-Stępowskiego

Przed odegraniem Otella, do którego teatr krakowski przygotowuje się, powtórzył Junosza-Stępowski swą znakomitą kreację hrabiego Kotwicza w „Rozbitkach" Blizińskiego, która zeszłego roku cieszyła się ogromną popularnością. Krakowianie mieli sposobność obejrzeć wspaniale ramolowatą postać zubożałego, a jednak nietracącego fantazji w wynajdywaniu pożyczek, starego hrabiego w interpretacji Junoszy. Nic też dziwnego, że obecnie sala świeciła pustkami. Ci jednak, którzy zjawili się, mogli powtórnie rozkoszować się grą Junoszy. Jakże wielomówny jest jego ruch nosem, powtarzający się kilkakrotnie, jego szydercze spojrzenie i gest znudzenia. To jest artyzm najwyższej klasy. To można oglądać nieskończoną ilość razy. A jednak publiczność zawiodła.

W pozostałych rolach zanwazyliśmy także szereg zmian. Obok wybornie komicznego Strasza w ujęcin Fabisiaka i dorobkiewicza Dzieńdzierzyńskiego w ujęciu Wrońskiego obok zawsze niezawodnego Bnrnatowicza i pań Pawłowskiej i niezbyt dobrze obsadzonej Niedziałkowskiej widzieliśmy p. Bielską jako Zuzię, tryskającą rzeczywiście zdrowiem, jak zauważył Strasz.

Z.

Inż. Doboszyński oskarżony

o zorganizowanie bezprawnego związku zbrojnego

Sędzia śledczy, prowadzący dochodzenia w sprawie inż. Adama Doboszyńskiego i towarzyszy, postanowił onegdaj rozszerzyć zakres śledztwa.

Pierwotne władze śledcze nosiły się z zamiarem postawienia inż. Doboszyńskiego i towarzyszy w stan oskarżenia o popełnienie zbrodni z artykułu 259 (zabranie cudzego mienia przy użyciu gwałtu), z art. 23 (usiłowanie dokonania przestępstwa), z art. 225 (zabójstwo), dalej o popełnienie występków z art. 223 (utrudnianie korzystania z urządzeń użyteczności publicznej), z art. 263 paragraf 1 i 3 (uszkodzenie cudzego mienia przy użyciu ognia, lub materjałów wybuchowych), z art. 257 par. 1 (zabieranie cudzego mienia), wreszcie o popełnienie występku z art. 47 prawa o broni (bezprawne posiadanie broni).

Śledztwo przeciw inż. Adamowi Doboszyńskiemu rozszerzone zostało obecnie w kierunku art. 167 par. 2 kodeksu karnego, który mówi, że kto zakłada bezprawnie związek zbrojny ten podlega karze na czas nie krótszy od 5 lat.

Doboszyński — zdaniem sędziego śledczego [— wszedł w kolizję z tym paragrafem kodeksu karnego przez założenie w czerwcu 1936 r., na obszarze województwa krakowskiego, z uformowanych przez niego drużyn ochronnych, bezprawnego związku zbrojnego i kierowanie nim.

Sędzia śledczy postanowił poza tym rozszerzyć śledztwo w kierunku tego samego artykułu kodeksu karnego przeciw Józefowi Wasiołkowi i 84 towarzyszom.

Ponadto wszczęte zostało śledztwo o zbrodnię z artykułu 167 k. k. przeciw Janowi Wlazło i dalszym 19 osobom.

W następstwie tej decyzji sędziego śledczego Doboszyński i towarzysze odpowiadać będą przed sądem przysięgłych.

Wyrok w sprawie zajść skawińskich

W dniu wczorajszym zapadł wyrok w sądzie okręgowym karnym w Krakowie w sprawie zajść „marszu na Skawinę".

Na ławie oskarżonych zasiadł Jan Radocha z Tyńca oraz 19 osób współoskarżonych.

Sąd uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronili adwokaci dr. Pozowski i Gabriel.

Wielka kradzież na Kazimierzu

W dniu 2 bm. dokonano śmiałej kradzieży na Kazimierzu. Ze sklepu galanteryjnego Toni Nebenzahl przy ul. Krakowskiej 4, skradziono większy zapas przeróżnych towarów.

Złodzieje splądrowali cały sklep a straty z tego powodu wynoszą około 4.500 zł.

Za nieznanymi sprawcami tej kradzieży wszczęto natychmiast energiczne poszukiwania.

Kiepura skazany za obrazę armji polskiej

We Lwowie toczył się proces, który był echem postępku Ladisa Kiepury w dniu 13 września w czasie atakn lotniczego. Kiepura wychodząc z dworca głównego miał się wyrazić pod adresem armii: „Łobuzy! Ćwiczeń im się zachciało. Nawet nie mogą dostarczyć dla pasażerów". Po przesłuchaniu świadków, sąd skazał zaocznie Kiepurę na 50 zł. grzywny za krytykę zarządzeń władz.

Aresztowanie sprawców włamania do fabryki przy ul. Pawiej w Krakowie

W dniu wczorajszym policja aresztowała Tępę Józefa, lat 22 zam. w Nowych Rakowicach i Pietruszkę Wacława lat 21, zam. przy ul. Sołtyka l. 5, obu nałogowych złodziejów jako sprawców włamania do fabryki perfum przy ul. Pawiej l. 26. dokonanego dnia 24. 9. br. Skradli wówczas maszynę do pisania oraz perfumy, łącznej wartości 2500 zł.

20

Lekarka w roli pokojówki

Pragnę tem, sam nacieszyć się jej widokiem. Znalazłem ją samotną w jej pokoiku, a na jej biurku moją fotografię.

Głos jej drżał ze wzruszenia i szczęścia.

— Powiedz Lucyno, czy to jest oznaką, że mnie kochasz? Czy mogę mieć nadzieję?

Przyciągnął ją mocno do siebie, ona zaś nie opierała się jego silnym ramionom, które ją obejmowały. Przytuliła się do jego piersi. Delikatnie podniósł jej główkę. Dwoje dużych ocząt pełnych szczęścia i miłości wpatrzyło się weń z oddaniem i ufnością. Krzewiński nachylił się i przywarł usta swoje do drżących warg niewieścich.

— Ty, moje szczęście! — usłyszała jego szept nad uchem — Powiedz, czy mnie kochasz?

— Tak, mój najdroższy. Kochałam cię na długo przed poznaniem. Miałam obraz twój w mem sercu i zawsze marzyłam o tobie, ty mój jedyny!

— A czemu mi tego nie powiedziałaś, gdy prosiłem o twą rękę. Czemu nie chciałaś zostać moją żoną, gdy cię o to błagałem. Zaoszczędzilibyśmy sobie oboje wiele godzin samotności i smutku.

— Zdawało mi się, że ubiegasz się tylko o mnie, by spełnić życzenia Urszulki. Ale zbyt cię kochałam, bym mogła prowadzić żywot przy twoim boku, nie posiadając twego serca. Byłam za dumna by zgodzić się na małżeństwo praktyczne. Nie mogłam w to uwierzyć, byś naprawdę mógł pokochać mnie, „panienkę z hotelu".

— Czekaj, ty niedobra! Teraz cię ukarzę za twoje głupintkie myśli — powiedział, i gorącemi pocałunkami zaczął pokrywać jej twarz, oczy i usta, zapominając w swoim szczęściu o wszystkiem, co się dokoła nich działo.

Cicho szeleściły gałązki choinki. Świece dopalały się, a w małej izdebce unosił się słodkawy zapach wosku.

Urszulka z początku przyglądała się wszystkiemu obojętnie. Znalazła książkę z kolorowemi obrazkami i leżąc na ziemi zagłębiła się w oglądaniu obrazków. Była tak pochłonięta tą czynnością, że niczego nie zauważyła.

Teraz zamknęła z zadowoleniem książkę i spojrzała w górę. Tatuś całował jej Lucynę. Wydawało jej się to komiczne.

— Tatusin, to jest moja Lucynka! Uściśnij mnie też! — prosiła, obejmując Lucynę.

— Patrz, kochanie! — odezwał się Krzewiński, podnosząc do góry dziecko, a następnie drugą ręką obejmując Lucynę. — Swięty Mikołaj przyniósł ci w darze niezwykły prezent: nową mamusię...

— Mateńko, ach, jakaś jestem szczęśliwa. Wreszcie mam matulę narówno z innymi dziećmi, — wykrzyknęła radośnie Urszulka obejmując i całując Lucynę. — Jakiś ty dobry, tatusin. Dalszy mi najmilszy prezent, o jakim tylko marzyć mogłam. Czy i ty jesteś zadowolony tatusin?

— Tak, dziecinko! Swięty Mikołaj zgotował nam niezwykłą radość. Obdarzył nas żywym człowiekiem, który nas kocha. Jest to najcudowniejszy dar na świecie! — zakończył Krzewiński wzruszonym głosem.

— Jestem szczęśliwa! Odrazu tyle radości i słońca! Oby mnie blask tego słońca nie oślepił — powiedziała cicho Lucyna.

Wciąż jeszcze nie chciała uwierzyć w to wielkie szczęście, jakie ją spotkało.

— A teraz Urszulko, — odezwał się Krzewiński do córeczki, pokaż twojej nowej mamusi podarunki, jakie dla niej przeznaczyliśmy.

— Zobacz mateńko, tam na gałązce wisi upominek od twojej Urszulki — powiedziała dziewczynka, wskazując na malutkie, czerwone pudełko.

Lucynie wyrwał się mimowoli okrzyk zdumienia.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, ul. Na Gródku